PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 44 (1190) DNIA 25 MAJA 1936 ROKU ROK XVI

Jedrzejowska pokonana w finale

Wisła wygrywa - Polska przegrywa

Zwycięstwo piłkarzy angielskich w Warszawie 2:0 i porażka w Krakowie 0:1

Liga, Lwów i Śląsk już wyeliminowane z Puharu Polski

Rekord Michalaka w wyścigu „Expressu Porannego"

Nasze zdobycze

Gdyby ze wspólnego kotła opinji, reprezentowanej przez około 20.000 osób, oglądających drużynę „Chelsea" w Warszawie i 10.000 widzów przypatrujących się Anglikom w Krakowie zrobić coctail, wyglądałby on prawdopodobnie następująco:

Wyspiarze naogół rozczarowali, nie pokazali cudów, zaimponowali natomiast grą bezwzględną i często wręcz brutalną. Nie zachwycili natomiast nikogo ani fenomenalnym, celnym strzałem, ani bijącą w oczy koncepcją i taktyką gry.

Opinji takiej, jakkolwiek nie pozbawionej dużej dozy słuszności daleko byłoby jednak do wszechstronności.



KŁĘBOWISKO CIAŁ
Albański szarżowany jest przez Gibsona. Leży Szczepaniak, a w podskoku (zakryty) Martyna.

Przedewszystkiem, ujmując sprawę generalnie, trzeba powiedzieć, że Anglicy pokazali nam futbol inny, niż ten, jaki uprawiamy dotychczas w Polsce.

Na czem różnica ta polega?

Przedewszystkiem na samem podejściu do gry w futbol. Założenie Anglików jest bardzo przejrzyste. piłka nożna jest grą dla mężczyzn, jest walką w pełnem tego słowa znaczeniu, gdzie niema miejsca na mazgajstwo i salonowe maniery. Konsekwencją takiego podejścia jest bardzo ostra gra ciałem i doprowadzona do granic dozwolonych przez duch przepisów, walka o piłkę. Że gracze Chelsea granice te przekraczali, to inna sprawa. Ale, wyciągając wnioski i nauki z ich wizyty, trzeba umiejętnie oddzielić złe ziarno od dobrego i mówić tylko o tem ostatniem.

W tem miejscu pozwolimy sobie zauważyć, że nasze wielokrotne, a niestety pozostające dotychczas bez echa nawoływania, na temat „body checking" — gry ciałem i niereagowanie arbitra na każde najbłahsze zetknięcie się gracza z graczem, znalazło w czasie wizyty Anglików całkowite potwierdzenie.

Nasi chłopcy, czy to w Warszawie, czy Krakowie starali się przystosować do wzorów angielskich, chociaż często jeszcze owo podejście do tematu bardzo szwankowało i niektórzy gracze bardzo pamiętali o koszeniu przeciwnika. W sumie jednak starali się uchwycić to, o co rzeczywiście chodzi i w rezultacie stali się naprawdę bojowi, chociaż mniej zażarci w walce, lecz niezwykle ambitni.

Twierdzimy też, że drużyny grające właśnie tak, jak Polacy w Warszawie i Krakowie z Chelseą, odpowiednio jeszcze doszkolone i dopełnione na niektórych pozycjach, mają pełne szanse na udany występ olimpijski w Berlinie.

I jeszcze jedno: mecz krakowski wyłonił właśnie trzech graczy, którzy wypełniliby owe luki, widoczne w grze teamu w Warszawie. Myślimy tu przedewszystkiem o nowym obrońcy Sitko, bramkarzu Madejskim i lewoskrzydłowym Łyko. Gracze ci winni bezwzględnie znaleźć się w zespole, który w najbliższym czasie zmierzy swe siły z Admirą w Warszawie.

Chociaż przeto wizyta Chelsea, dzięki wplataniu przez Anglików brutalności do gry ostrej oraz ich nieprzyjemnemu zachowaniu się w Krakowie, nie pozostawiła po sobie dodatniego wrażenia dała nam jednak dwa wielkie zyski: nowe, anglo-saskie, istotne podejście do gry w piłkę nożną i wyłonienie trzech nowych, a mamy wrażenie bardzo wysoko wartościowych graczy dla naszej przyszłej drużyny olimpijskiej.

Inż. Jerzy Grabowski.



ANGLICY SZTURMUJĄ PRZEDPOLE POLSKIE
Od lewej: Dytko, Wasiewicz, Martyna, Gibson (w podskoku), Barraclough, Kotlarczyk.

Opinje

Po meczu krakowskim przeprowadzamy szereg rozmów:

Kpt. Zw. Kałuża: Anglicy byli dziś słabsi, niż w Warszawie, a szczególnie mniej skoordynowani. System ich, to resztki „W". Jeśli chodzi o brutalność, to może, jakkolwiek mniejsza jakościowo niż w Warszawie, ale ilościowo ta sama. Wisła grała dobrze, doskonale przystosowała się do gry Anglików i dlatego przeciwnik był dla niej mniej groźny.

Prezes Wisły, dyr. Orzelski: Jestem z drużyny zadowolony. Grała dobrze, a szczególnie nowe nabytki nie zawiodły, specjalnie Sitko. To samo dotyczy pomocy. Atak ucierpiał na braku Artura. Anglików widziałem pierwszy raz, spodziewałem się jednak, że zagrają lepiej. Zaimponowali grą, ciałem oraz głową.

Kierownik sekcji Wisły, p. Delekta: Wszyscy grali tak ambitnie, że gdyby to było w rozgrywkach ligowych to nie przegraliby chyba ani jednego spotkania. Anglicy poza ostrą grą nie pokazali niczego, ale graczom naszym wyjdzie to na dobre. Zobaczą jak winno się grać w piłkę.

Kierownik drużyny angielskiej, **p. Knighton:** Jestem nadzwyczaj zadowolony z pobytu w Polsce. Gracze polscy są bardzo dobrzy, a między Wisłą i drużyną warszawską nie było wielkiej różnicy. Gdy przyjadę do Anglji będę wszystkim drużynom polecał, aby wyjechały do Polski.

Stephens grozi Walasiewiczównie

Helen Stephens staje się coraz groźniejsza dla Walasiewiczówny. „Legendarność" jej czasów na 100 m obalił jej wynik na 200 m: 23,6 — to wyrównanie światowego rekordu Polki. Jednocześnie Stephens przebiegła 100 m w 11.7.

Amerykanie są naogół w formie. Torrance rzucił kulą 16.43, Hardin przebiegł 400 m przez płotki 56,9, Carpenter rzucił dyskiem 50.11, Clarke skoczyk wdal 7.70, Johnson wwyż 202. W sztafetach miał Uniwersytet z Południowej Kalifornji na 4 x 110 y — 40.7, a na 4 x 440 y — 3:11,6.

TRIUMF DKW.

KOLONJA, 24.5. — Tel. wł. — Wyścig przez las koloński (40 okrążeń po 2.636 mtr. — 105,44 klm.) zakończył się triumfem DKW., który wygrał trzy biegi na pięć. Najszybszy był Mausfeld w kategorji 500 cm.—122.5 kmg.

PUHAR POLSKI

Wilno — Liga A	*2:1*
Pomorze — Śląsk	*3:2*
Poznań — Kielce	*4:2*
Łódź — Białystok	*2:0*
Lublin — Kraków	*4:4*
Liga B — Wołyń	*6:3*
Warszawa — Polesie	*9:0*
Stanisławów—Lwów	*2:1*

We wtorek, dn. 2-go czerwca
ukaże się specjalny numer
PRZEGLĄDU SPORTOWEGO
w znacznie powiększonej objętości wydany z okazji jubileuszu
15-LECIA PISMA.



PO DZIESIĘCIU LATACH
bezskutecznych startów w wyścigach „Expressu Porannego" Eugenjusz Michalak pobił wreszcie rekord trasy i odniósł piękne zwycięstwo



DOSTOJNY GOŚĆ MECZU Z CHELSEA
W gronie generałów zasiadł po cywilnemu w loży głównej stadjonu W. P. Wódz Naczelny, gen. Edward Rydz - Śmigły. Na lewo gen. Burhardt-Bukacki, na prawo — gen. Trojanowski, Bończa - Uzdowski i Rouppert.



OTTO LEY
najszybszy motocyklista dnia na wyścigach w Sztutgarcie

Oczekiwaliśmy więcej od Anglików...

Chelsea (Londyn) zwycięża reprezentację Polski 2:0 (1:0)

I Warszawa doczekała się wreszcie „swoich" Anglików! Przyjęła ich bez specjalnego entuzjazmu. Na dworcu nie było tłumów, nie było szpalerów ani wiwatów, zjawiło się tylko kilku oficjelów i kilku polowaczy autografów. Zainteresowanie zaczęło się potęgować dopiero w miarę ubytku przedsprzedażowych biletów i wzmagających się trudności w uzyskaniu kart wolnego wstępu. Popyt na nie był niebywały! Dla nich to odświeżano dawno pogrzebane znajomości, przypominano sobie niedostrzeganych już „przyjaciół", mile uśmiechano się do ludzi z patentem na „futbolowego bzika", no i naturalnie zamęczano panów z prasy.

Mimo to napięcie nie osiągnęło stopnia notowanego n. p. z okazji meczu z Niemcami. Być może, że wpłynął na to brak momentu politycznego i fakt, iż w danym wypadku chodziło przecież jedynie o mecz sparringowy z drużyną klubową, a nie o oficjalne międzypaństwowe spotkanie. Pozatem zabrakło też pięciu pociągów z przybyszami z za granicy, jak to działo się owego pamiętnego września roku 1934. Stawili się natomiast licznie ziomkowie z Łodzi, Kielc, Koluszek, Poznania, Śląska, Krakowa i Lwowa. Stawiło się wszystko to, co kiedykolwiek miało coś wspólnego z piłką, chcąc powitać w Syrenim Grodzie jej twórców i mistrzów.

SMAK NA POLSKI COCTAIL

A tymczasem Anglicy zwiedzali miasto! Chodzili gromadnie i głośno, nie tając swych wrażeń i uwag. Popadali więc w zachwyt na widok dorożkarskich koni, z lubością i znawstwem wciągali w nozdrza miłą woń polskiej „whisky-silnej", chwaląc sobie wielce dowcip tuziemców, którzy miast z nią trunku „soda" wolą zakrapiać ją dostatnio „mocną". Następnie trzeba jednak było obejść się apetytem i odłożyć smakowanie „coctailu made in Poland" na czas pomeczowy, po odrobieniu warszawsko-krakowskich obowiązków.

W sobotę 23.V. popołudniu ogarnęła Warszawę angielska gorączka. Epidemia nie była zresztą tak silna, jak przed osiemnastu dniami w Wiedniu, gdzie pamiętnej środy opustoszały wszystkie biura, a strojnisie nadaremnie uganiały się za swemi modystkami, które tymczasem przytulone do „szaców" denerwowały się w Praterze, każdem zagraniem Sindelara czy efektowną paradą Platzera. Nie, tak daleko Warszawa dla futbolu jeszcze nie zbzikowała!

Prowadziła więc spokojnie swoje dzienne sprawy, kupowała i sprzedawała, odwiedzała znajomych, kochała się i kłóciła, a dopiero w miarę zbliżania się do placu Trzech Krzyży można było dostrzec, że dzieje się coś ekstraordynaryjnego.

Ciągnął więc ulicą Wielką i Piusa nieprzerwany sznur taksówek, rozwijał się korowód piechurów i pięknych ich towarzyszek, by wkońcu rozlać się szeroką strugą na półmisku stadjonu.

MIŁE PERSPEKTYWY

O ile porządek panował przy dojeździe i dojściu, to o wiele gorzej miała się sprawa na trybunach. Jak wiadomo istnieją miejsca numerowane poto, by właściciele ich siadali tam... gdzie im w danej chwili jest najwygodniej! A ponieważ raz tradycja łamana nie da się więcej powstrzymać, więc też w rezultacie zamiast na wyznaczonem miejscu przy pulpicie znaleźliśmy się w drugiem rzędzie sąsiedniej loży, z bezpośrednim widokiem na plecy uroczej blondynki i boczną perspektywą na interesującą, smagłą brunetkę. Nie było to może najgorsze, gdyby nie fakt, że piękne panie przyszły na mecz raczej z zainteresowania dla sąsiadów, niż wydarzeń na boisku. Dodajmy do tego jeszcze głosy denerwujących się bliższych i dalszych sąsiadów i konieczność ekwilibrystycznych ćwiczeń dla dojrzenia bardziej frapujących momentów, otrzymamy pełny obraz przyjemności człowieka obdarzonego darmowym biletem dla spełnienia swej zawodowej powinności.

WÓDZ NACZELNY PATRZY...

Niemal z uderzeniem zegarka (jednak bez dzwonkowego sygnału) wyszły na boisko drużyny.

Najpierw F. C. Chelsea: Woodley, O'Hare, Barber; Mitchell, Craig, Miller; Spence, Burgess, Mills, Gibson, Barraclough, w granatowych koszulkach i białych spodenkach.

Później Polacy: Albański; Martyna, Szczepaniak; Kotlarczyk II, Wasiewicz, Dytko; Piec, Matyas, Scherfke, God (Wostal), Wypijewski, w białych koszulkach bez herbu i czerwonych spodenkach.

Krótkie powitanie, huczne owacje widowni dla Naczelnego Wodza gen. Rydza-Śmigłego, który zjawił się w loży reprezentacyjnej (po cywilnemu) i sędzia dr. Lustgarten otwiera pierwsze spotkanie polskich piłkarzy z Anglikami!

Goście zaczynają odrazu efektownie. Mills do Gibsona, przerzut na lewe skrzydło, krótki rajd Barraclougha i Albański ma możność pokazać co umie. Próbę atakowania przez Millsa przyjmuje widownia zupełnie nieuzasadnionym gwizdem.

Anglicy grają z widoczną rezerwą, probują sztuczek i umożliwiają Polakom już w drugiej minucie przeprowadzenie ataku. Matyas w dość powolnem tempie zagrywa Scherfkemu, który znalazłszy lukę podjeżdża kilka kroków i bez namysłu bombarduje. Ostra piłka ociera się o rękę bramkarza i notujemy pierwszy róg dla Polski. Brak mu precyzji, by był groźny dla dobrze grających głową Anglików.

Barber podaje Millerowi, Gibson myli Kotlarczyka i wystawia Barraclougha, groźny przebój wstrzymuje na szczęście sędzia gwizdkiem: ofside.

COŚ Z WIEDNIA, ALE — „W"

Anglicy grają dziwnie „nie po angielsku". Raczej wiedeńska gra przyziemna z widoczną inklinacją do pokazywania kawałów. Formacja „W" zupełnie wyraźnie zarysowana.

Obrońcy kryją skrzydła, środkowy pomocnik Craig, najtypowszy stopper, stoi w środku przed własną bramką, asekurowany sprzodu przez przesuniętych bardziej do centrum Millera i Mitchela. W pierwszej linji waruje trójka: Mills na środku, niby kozioł gotów w każdej chwili bodnąć i pójść na przebój, oraz skrzydłowi Spence i Barraclough. Lewy łącznik Gibbson spełnia rolę środkowego pomocnika uwija się w tyle, w potrzebie podchodząc do przodu. Sekunduje mu mniej pracowicie prawy łącznik Burgess.

Mieszanina stylu wiedeńskiego formacją „W", nie wywołuje frapującego wrażenia. Gra rozwija się dzięki niej głównie w tylnych linjach. W naszym środkowo-europejskim mózgu nie może się jakoś pomieścić, dlaczego tak wspaniały gracz, jak Gibson o doskonałej technice i dobrych pomysłach musi uwijać się gdzieś w głębi pola, zamiast nadawać ton grze ofenzywnej!

WIELKOŚĆ RYWALI PRZYTŁACZA

Narazie jednak Anglikom udaje się więcej, niż należy. Polacy są wyraźnie przytłoczeni „wielkością" przeciwnika i grają chaotycznie, pozatem nie mogą dotrzymać kroku w starcie i zwrotności. Rzut wolny za rękę Wypijewskiego broni Albański. W 10-ej min. moment krytyczny, gdy Szczepaniak gubi piłkę i Spence wali sam na bramkę! Albański decyduje się na wybieg i z trudem wykopuje piłkę.

„Dlaczego nie rzuca się pod nogi, denerwuje się jakiś wygodnie rozpostarty dżentelmen?"

Lwowianin robi zupełnie słusznie, nie ma najmniejszego sensu w meczu sparringowym narażać całości swej głowy

1:0 DLA GOŚCI

W 20-ej min. Mills przedziera się środkiem. Albańskiemu nie pozostaje nic innego jak znów wybiec, wykop jego nie jest czysty, piłka odbija się od Anglika i idzie świecą w górę. Gibson podskakuje, i... kieruje ją głową do pustej bramki. *Anglicy prowadzą 1:0*, co odpowiada zresztą przebiegowi gry, gdyż są lepsi i więcej w ataku. Napad Polski nie może zawiązać akcji, również i na tyłach nie wszystko idzie składnie, praca destrukcyjna udaje się, jednak wiele w niej przypadkowości.

Wreszcie znów nasi w ofenzywie: Matyas — Scherfke — Matyas — Piec i... aut. Matyas jest zapowolny, często pada, nie trzyma piłki, publiczność peszy go niepotrzebnie okrzykami.

Mamy i pierwszy poważny incydent. Pojedynek Barraclougha z Martyną kończy się zwycięstwem Anglika, obrońca Polski kosi go po nogach, Anglik traci piłkę i ze złości kopie jawnie obrońcę. Wielkie gwizdy i demonstracja przeciw gościom.

ZMARNOWANA SZANSA

Wreszcie stuprocentowa szansa. Scherfke wypatruje wolną uliczkę, wypuszcza w nią Goda, który mija Craigha, mija wybiegającego bramkarza i na krok przed pustą bramką puszcza piłkę niestety... obok słupka. Najlepsza okazja w meczu zmarnowana.

Gra zaczyna się zaostrzać, odczuwa to wszędobylski Gibson, który leży nagle gdzieś na prawej stronie. Szybko wraca do siebie. Nacisk nieproduktywnie grających Anglików zmniejsza się, atak nasz nie jest jednak w stanie sforsować ich tyłów. Scherfke oddaje daleki strzał, który ociera się o poprzeczkę. W ostatniej minucie pierwszej połowy niebezpieczną centrę Barraclougha wyłapuje na głowę Wasiewicz piłka wyskakuje jednak na róg, na szczęście bez złych konsekwencyj.

UROZMAICONA PRZERWA

Przerwa. Piękny koncert przez megafon i frapująca zapowiedź wycieczki Orbisu do Warny na... *tureckie wybrzeże!* Na widowni konsternacja: w loży reprezentacyjnej w sztabie poruszenie! Jakto Turcy zajęli Bułgarom Warnę, a tu nikt nic nie wie o wypowiedzeniu wojny i tak szybkiej jej postępach? Całe szczęście, że wycieczka Orbisu umożliwi nam jeszcze zorjentowanie się na miejscu, jakto jest właściwie z tem tureckiem wybrzeżem w kraju Bułgarów?

Odpoczynek zrobił naszym graczom dobrze. Przedewszystkiem otrząśli się z psychozy niepokonalności przeciwnika, a dalej otrzymali widocznie kilka taktycznych instrukcyj, gdyż defenzywna gra jest bardziej skoordynowana. Wasiewicz pilnuje wyłącznie Millesa, a boczni pomocnicy zatykają centrum i wspierają atak, który również się ożywia. Gra on wciąż jeszcze za wolno, pozatem fizycznie napastnicy nie mogą sprostać silnym Anglikom.

Wolny, rzut za rękę bije Martyna, lecz dobrze ustawiony Woodley pewnie łapie. Gra staje się obustronnie ostra, Anglicy, którzy początkowo grali fair, atakując tylko w dozwolony sposób, teraz również faulują. Ofiara pada God, którego w 10-ej min. wynoszą z boiska. Miejsce jego zajmuje Wostal, wykazując dobrą ruchliwość.

PRZEDWCZESNA RADOŚĆ

W 13-ej min. radość! Rzut wolny do Anglików i Martyna plasuje piłkę precyzyjnie w rogu, jednak już w czasie jej lotu rozlega się gwizdek spowodu spalonej pozycji Wypijewskiego. Decyzja nasuwała wątpliwości. Serja trzech rogów przeciw Anglii świadczy o aktywności polskiej ofenzywy. Główki Scherfkego i Matyasa mijają cel. Gra w ciągu 30-stu minut jest równa. Tyły polskie pracują dobrze, identycznie ma się jednak sprawa i po przeciwnej stronie. Ataki nie dają rady.

Akcja Wypijewski — Wostal kończy się strzałem, obronionym przez Anglika. Krytyczną sytuację wytwarza Martyna, łapiąc piłkę źle na głowę, Barraclough jest na miejscu, podciąga wzdłuż linji, podjeżdża do bramki i ostry strzał z trudem unieszkodliwia Albański. Wykop idzie do Dytki, który przerzuca piłkę do Matyasa. Lwowianin obrócony tyłem podaje piłkę lewą nogą ostro do środka, nikt nie umie jej opanować, wreszcie Wostalowi udaje się strzał... na nogę przeciwnego obrońcy.

DRUGA PRZYPADKOWA BRAMKA

Ataki angielskie również bezpłodne. Mills nie może uwolnić się spod opieki Wasiewicza. W 40-ej min. Spence otrzymuje piłkę z lewej strony, jest zupełnie wolny. Albański chce wybiec, w tym momencie skrzydłowy angielski plasuje piłkę w przeciwny róg. *Anglicy prowadzą 2:0.* Polacy opadają nieco na siłach, ostatnie minuty przynoszą znów ostrą grę i... koniec!

Refleksje i krytyka gry

Skończyła się gra, po której tak wiele sobie obiecywano. Na widowni po wszystkiem tem co widziano, jakieś dziwnie niewyraźny nastrój! Jakto tylko tyle pokazali Anglicy? A gdzie te sześć bramek, jakiemi uraczyli AIK, czy choćby cztery, które pozostawili w upominku goeteborskiej kombinacji.

A dalej idą refleksje: właściwie mogliśmy zdobyć conajmniej jedną bramkę, a przy szczęściu nawet dwie i byłaby równowaga.

A pozatem: ci Anglicy przecież foulują i nie grają fair!

Takie były głosy i komentarze! Czy wszystkie słuszne?

Mieliśmy możność oglądać w ciągu osiemnastu dni poraz drugi piłkarzy angielskich. Befsztyki jakiemi uraczono nas w Wiedniu i Warszawie były jednak bardzo różne. Tam wszystko lepiej wypieczone, bardziej kruche i smakowite. Tutaj — nawpół krwiste, jakoś dziwnie niewykończone. Bardziej angielski był jednak styl, jaki zademonstrowano nam w Wiedniu. Nie wiemy jak gra F. C. Chelsea normalnie, trudno nam jednak było oprzeć się wrażeniu, że chciała ona początkowo zademonstrować grę pokazową, chciała zafrapować widza i gracza polskiego technicznemi kunsztykami i stąd przy konstrukcji obliczonej zasadniczo na realny efekt i prostolinijność (formacja „W"), te liczne dziwne załamania się i odchylenia. Miało to być coś w rodzaju pokazówki wiedeńskiej przykrojonej na angielsko, a więc bez elastyczności w pomysłach.

SKOŃCZENI TECHNICY

Nie ulega wątpliwości, że indywidualnie gracze angielscy stali na bardzo poważnej wyżynie i ani jeden z naszych zawodników choćby w przybliżeniu nie mógł im dorównać! Skończona technika, doskonały balans ciałem, błyskawiczny zryw i niemniej dobry bieg, tworzyły materjał, na którego podkładzie można było zbudować coś bardziej ciekawego. Obok tych zalet indywidualnych i zrozumienia dla gry zespołowej, wyszła na jaw nieumiejętność dostosowania się do nieprzewidzianych warunków. Forsowanie za wszelką cenę gry w trzech napastników było równem nonsensem, jak kurczowo wzmacnianie własnych tyłów. Gdyby Anglicy, oceniwszy należycie sytuację, zdecydowaliby się grać w piątkę w napadzie, w najgorszym razie straciliby jedną czy dwie bramki, mieliby jednak wielkie szanse z nawiązką straty te nadrobić. Tymczasem po przerwie doszło do tego, że gracze nasi zorjentowawszy się, gdzie zimują raki, ograniczyli się w zasadzie do szachowania trójki napastników: Wasiewiczem i dwoma obrońcami, przez co boczni pomocnicy uzyskali większą swobodę ruchów i możność poświęcenia się zadaniom ofenzywnym. Mimo rozluźnienia naszej tylnej linji, Anglicy nadal trzymali się kurczowo raz ustalonego szematu.

ALE BEZ STRZAŁU..

Do wad londyńskich piłkarzy należała słaba dyspozycja strzałowa. Podczas, gdy w Wiedniu przy każdej nadarzającej się sposobności szły bomby, czy to z napadu czy też z pomocy, to w Warszawie soczysty strzał, w całem tego słowa znaczeniu, należał do rzadkości. Chelsea grała też przeważnie przyziemnie, nie widziało się owych długich kilkudziesięcio-metrowych górnych podań, o zadziwiającej wprost precyzji! Nie widziało się również tego ustawicznego parcia do przodu, operowania maksymalnie dwoma ciągami z ograniczeniem do minimum wszelkich dribblingów. Chelsea grała powiedzielibyśmy nawet: wręcz odwrotnie i to było dla nas wielką niespodzianką!

PRÓBA NIE WYPADŁA ŹLE.

Próba drużyny polskiej, gdy weźmiemy pod uwagę jakość przeciwnika, nie wypadła źle. Szczególnie tyczy się to formacyj tylnych, gdzie jednak należy ustalić ostatecznie pewne zasady! Przed przerwą widzieliśmy taki absurd, że lewa strona grała zupełnie inaczej, niż prawa. Szczepaniak krył skrzydłowego, a Dytko łącznika, natomiast Martyna trzymał się więcej środka pozostawiając troskę o skrzydło — Kotlarczykowi! Naturalnie tego rodzaju dwutorowość nie mogła dać dobrych rezultatów. Tworzyły się bowiem niepotrzebne luki, które wypełniał częściowo Wasiewicz podchodzący jeszcze w tym okresie często do przodu.

Po przerwie nastąpiła korekta! Obrońcy pilnowali skrzydeł, Wasiewicz środkowego napastnika, a Kotlarczyk i Dytko mogli teraz wspólnie poświęcać większą uwagę ofenzywie. Dało to natychmiast dobre rezultaty, szczególnie gdy chodzi o prawą stronę, gdzie Krakowianin osiągnął swą normalną formę. Pozatem jednak stwierdzić należy, że i Dytko grał zupełnie dobrze, a nawet lepiej, niż oczekiwaliśmy.

Miłą niespodziankę sprawił nam Szczepaniak. Był energiczny, szybki, zdecydowany, wykopy miał zupełnie dobre, a pozatem taktycznie również dopisywał. Był on w sumie lepszy, niż Martyna, który zbytnio ufał swej fizycznej sile, a pozatem kilka wykopów nieładnie skiksował do boku.

Wasiewicz grał b. ofiarnie, szczególnie po przerwie spełnił w zupełności, postawione mu zadanie stoppowania Millsa.

Z ATAKIEM CIĄGLE KŁOPOT

Niestety nic dobrego nie da się powiedzieć o napadzie. Wadą jego była nietylko powolność, ale i zbyt lekka waga, gdy chodzi o Matyasa i Scherfkego. Każda próba przedarcia się frontem kończyła się oddzieleniem od piłki, tembardziej, że technicznie trudno było zmóc lepszych Anglików. Matyas grał nietylko powolnie, ale i niezdecydowanie. Spod nóg uciekały mu najprostsze piłki, pozatem zbyt wiele padał. Scherfke miał kilka zagrań; w sumie nie mogło to starczyć. God nie wniósł poważniejszych walorów, natomiast znacznie lepiej podobał nam się Wostal. Nie spisali się również skrzydłowi. Ani Wypijewski ani Piec nie potrafili przenieść szybko gry na pole przeciwnika. Każda próba samodzielnego przebicia się kończyła się jeszcze szybszą utratą piłki. I w tym wypadku brak było graczom odpowiedniej konstytucji fizycznej, względnie specjalnie wybitnych walorów technicznych.

Albański w bramce spełnił swe zadanie zadowalniająco. Mógł on może obronić drugą bramkę, gdyby nie próbował wybiegu. Był jednak w trudnej sytuacji, gdyż znalazł się niejako oko w oko ze Spencem. Pozatem obronił brawurowo kilka ciężkich pozycyj. Nie dał się zastraszyć nacierającym Anglikom, wykazując dostateczną przytomność!

CO, KIEDY, GDZIE I JAK.

Osobny rozdział należałoby poświęcić interpetacji przepisów. Niestety stwierdzić musimy, że pod tym względem zachodzą u nas tak poważne odchylenia, iż muszą one w końcu zaważyć na szali przy występach na obcym terenie. Należy więc stwierdzić, że gracze nasi nie mają pojęcia o szarżowaniu ciałem w dozwolonych granicach. Dzięki czemu, albo wogóle nie wyzyskają tego atutu, albo też grają foul. Z przykrością stwierdzić musimy że inicjatywę do gry foul dały właśnie nieczyste metody naszych zawodników, jak „gubienie nogi" przy przedribblowaniu przez przeciwnika, czy też pomaganie sobie rękami w podskokach i w t. p. sytuacjach!

Anglicy początkowo grali zupełnie prawidłowo. Atakowali tak, jak atakować należy. Szli na bramkarza nie kolanami, jak to się u nas często zdarza lecz barkami i piersią. W ten sam sposób starali się oddzielać przeciwnika od piłki, trzymając zawsze ramiona przy sobie. Później, gdy zaznajomili się z lokalnemi metodami, również je przyjęli i stąd doszło do niemiłych incydentów.

Fakty te należy jednak ustalić bez oglądania się na małostkowy szowinizm, gdyż chowanie głowy w piasek przyniesie niemiłe przebudzenie. Jeśli mamy brać udział w turnieju olimpijskim, to musimy stosować się do przepisów, jakie ogólnie obowiązują, w przeciwnym wypadku za każdy występ zagraniczny zapłacimy kompromitacją.

TRZEBA SIĘ UCZYĆ!..

W związku z tem należałoby również poświęcić kilka słów publiczności, która wykazuje zupełną ignorancję w dziedzinie przepisów piłkarskich. Byłoby rzeczą wysoce wskazaną, by jaknajszybciej ukazały się popularne wydawnictwa i by po przystępnej cenie sprzedawano je na boiskach. Wówczas może częściowo choćby ustaną wrzaski ignorantów w momentach najmniej uzasadnionych.

Sędzia p. dr. Lustgarten starał się początkowo stosować międzynarodową interpretację. Nie ulega jednak wątpliwości, że uległ, może mimo woli, presji okrzyków i nastroju widowni, dzięki czemu zachodziły przeoczenia w ocenie foulów.

Narcyz Süssermann.

Wisła w jubileuszowym humorze

zwycięża zawodowców londyńskich 1:0

KRAKÓW, 24. 5. — Tel. wł. — Wisła — Chelsea 1:0 (1:0). Bramkę dla Wisły strzelił Łyko z karnego. Publiczności 10 tysięcy. Sędzia p. Rutkowski.

Chelsea: Woodley, O'Hare, Barber, Mitchell, Craig, Miller, Spence, Argue, Mills, Burgess, Barraclough.

Wisła: Madejski, Szumilas, Sitko, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Jezierski, Habowski, Kopeć, Szewczyk, Sołtysik, Łyko.

Dumni synowie Albionu zawiedli pod każdym względem!

Nie dali nam tego o czem marzyliśmy, idąc wśród gęstych szpalerów taksówek w stronę boiska. Przepychając się między wielobarwnym tłumem, myśleliśmy o pięknej grze angielskiej, o czekającym nas pokazie ojców piłkarstwa. Siedząc na trybunie, czekaliśmy na ten pokaz. Wraz z nami czekało jeszcze 10.000. I... nie doczekało się.

Mijała minuta za minutą, zegar posuwał się wolno, a na trybunach rzedły miny.

— Ta oni beznadziejnie grają, ta Pogoń nalałaby ich fest — zawodził obok jakiś lwowianin.

Anglicy, ustawieni w literę „W", próbowali najpierw ostrych przebojów. Długonogi Mills raz po razie wyrzucał piłkę na skrzydła, forsując Spenca, ale bez efektu. Całość ofensywy nie kleiła się. Jedynie rudowłosy Argue ciągnął naprzód piątkę napastników, strzelając najczęściej i będąc najgroźniejszym z całej linji.

W pełni jubileuszowego nastroju zagrała Wisła, zdobywając sobie szturmem serca widowni. Nawet najbardziej zagorzali antagoniści „czerwonych" byli dziś przy nich duszą. Tu nie szło już o wynik klubowy.

Oklaski zbierał doskonały Madejski w bramce, zasłużył sobie w pełni na pochwałę Sitko, obrońca wielkiego formatu, jakiego Wisła nie miała już od paru lat. Ci dwaj, wespół z Łyką na lewem skrzydle, stanowili rdzeń Wisły, walczącej skutecznie z renomowanym przeciwnikiem. Kotlarczykowie poświęcili się w zupełności akcjom defensywnym. Odbiło się to brakiem piłek w napadzie, ale zastopowało zupełnie atak angielski.

Publiczność jest tak pod wrażeniem renomy gości, że pierwszy przebój Łyki i jego centra wywołują grzmot oklasków. Niemniej radosny jest nastrój, gdy Madejski brawurowo trzyma rzut wolny, bity z bliskiej odległości. Artur schodzi zaraz z boiska, gdyż kontuzja nie pozwala mu na grę. Zastępuje go Sołtysik. Obie strony uzyskują po jednym kornerze. W wykonaniu angielskiem jest on bardziej groźny. Rudowłosy Irlandczyk wali jednak pięścią w piłkę, marnując sytuację.

— Gdy ja chodziłam dawniej na mecze — żali się jakaś pani — to się o wiele lepiej grało.

Pod bramką Wisły zakotłowało się kilkakrotnie. Madejski wyjaśnił jednak sytuację. Wspaniały bieg Łyki zelektryzował znów widownię, ale skończył się pośliźnięciem na polu karnem. Anglicy przestawiają swój atak, gdyż Wisła ujmuje inicjatywę i jest coraz częściej przy głosie.

Habowski strzela ostro w róg, bramkarz angielski jest jednak na miejscu. Publiczność dopinguje gospodarzy, atakujących żywo. Prawy obrońca angielski rozbija sobie kolano i schodzi z boiska, by wrócić dopiero po przerwie. Anglicy podnieceni faulują coraz bardziej. Tracą dwa kornery i bronią się coraz goręcej przed atakami Wisły.

Zbliża się 45 minuta i nadchodzi sensacja. Strzał Artura ląduje na ręce obrońcy angielskiego. Rzut karny. Wśród olbrzymiego napięcia Łyko strzela nieuchronnie. Zrywa się niebywała burza oklasków. Laski i kapelusze fruwają w powietrzu. Za parę sekund przerwa.

Tuż po rozpoczęciu Wisła ma znów szanse. To Łyko, to Sołtysik są sami pod bramką, jednak bez rezultatu. Anglicy coraz częściej faulują, coraz częściej dochodzi do konfliktów. Urozmaica je jasny moment, gdy w 19 minucie Łyko przebija się znów wspaniale. I teraz jednak marnuje swą szansę.

Na boisku jest coraz goręcej. Pomocnik Miller upominany przez sędziego, pluje w jego stronę. Za niesłychany ten gest zostaje wykluczony z boiska. Anglik nie chce jednak zejść. Rozpoczynają się targi. Na boisku zjawia się menedżer, perswaduje coś graczom i po 5-minutowej przerwie winowajca opuszcza boisko.

Gra toczy się już spokojnie, tylko Szewczyk ma tuż przed końcem wspaniałą szansę, której nie wyzyskuje. Wśród niebywałego entuzjazmu sędzia p. Rutkowski odgwizduje zawody. Arbiter miał bardzo trudne zadanie, z którego wywiązał się jednak zupełnie dobrze.

R. G.

Uroczystości

KRAKÓW, 24.5. — Tel. wł. — Uroczystości jubileuszowe Wisły rozpoczęły się mszą św. w kościele OO. Kapucynów. O godz. 11 przed południem odbyła się w salach klubu stołecznego uroczysta akademja, którą zagaił prezes Orzelski, witając zebranych. Rzuciwszy kilka dat z historji klubu, zwrócił się do mjr. Rejmana, wręczając mu dyplom honorowego kapitana drużyny. Wśród licznych przemówień, wyróżnić trzeba pełne dowcipu słowa Zygmunta Nowakowskiego, występującego imieniem Cracovii. — „Miasto Cracovia jest nad Wisłą — mówił p. Nowakowski, — ale obecnie Cracovia jest pod Wisłą. Gdy poeta Klonowicz mówił jeszcze przed laty: „Trudno Wiśle wyjąć z gardła, gdy coś pożarła", to myślał napewno o obecnej sytuacji w piłkarstwie. Jest zresztą znanym faktem w historji, że pierwszem pokoleniem na ziemiach Polski byli Wiślanie, a potem dopiero powstał Kraków, czyli Cracovia, a więc jeszcze jeden dowód, że Wisła jest przed Cracovią".

Jako ostatni przemawiał uczeń gimnazjum IX, z którego szeregów wyszła drużyna Wisły.

W godzinach południowych zarząd Wisły udał się na Wawel, gdzie złożył hołd u trumny Marszałka Piłsudskiego.

Pogorszyły się szanse Polonii

WYDZIAŁ GIER I DYSCYPLINY WOZPN po otrzymaniu protokułu sędziego postanowił zarządzić 45-minutową dogrywkę przerwanego meczu Orzeł — PWATT. Spotkanie to będzie dokończone w środę, dnia 27 b. m. na boisku AZS, o godzinie 18.15.

Jednocześnie W. G. i D. ukarał za wywołanie awantur na tym meczu następujących graczy: Peczyńskiego (Orzeł) 6 mies. dyskwalifikacją za znieważenie przeciwnika; Giedrewicza (PWATT) i Łosiewicza (Orzeł) po 2 mies. dyskw.; Majchrzaka (Orzeł) 6-tygodniową dyskwalifikacją.

Mecz PWATT — Orzeł (przerwany przy stanie 0:0) ostatecznie rozstrzygnie, kto zajmie pierwsze miejsce w grupie B. Jeśli PWATT chce grać w finale, musi mecz W. O. Z. P. N.-u z Orłem wygrać. W razie remisu lub porażki mistrzem zostanie Polonia.

PROTEST POLONJI przeciwko meczowi z Orkanem został odrzucony, a Odrowąż (Polonia) za brutalną grę na meczu z Orkanem ukarany dwumiesięczną dyskwalifikacją.

CZWÓRMECZ PIŁKARSKI organizuje Makabi warszawska z racji jubileuszu 15-lecia w dniach 27 i 28 b. m. na boisku Polonii. W pierwszym dniu walczyć będzie: Hasmonea (Lwów) — Makabi (Warszawa) i Makabi (Kraków) — Polonia (Warszawa); w drugim dniu: Makabi walczy z Polonią, i Hasmonea (L) — Makabi (K).

PODOKRĘG ROBOTNICZY WOZPN ukończył w czwartek meczem Sarmata — Czarni swoje mistrzostwa. Mecz ten wygrała Sarmata w stosunku 4:2 (2:1). Zwycięstwem tem Sarmata poprawiła swą lokatę w tabeli z szóstego na piąte miejsce.

Ostateczna tabela mistrzostw kl. A w Podokręgu Robotniczym po rozegraniu wszystkich meczów jest następująca: 1) Znicz 14 g. 21 p. 57:16 br.; 2) Skra 14 g. 20 p. 47:20 br.; 3) Gwiazda 14 g. 19 p. 35:19 br.; 4) Marymont 14 g. 18 p. 39:21 br.; 5) Sarmata 14 g. 11 p. 22:33 br.; 6) Drukarz 14 g. 10 p. 29:33 br.; 7) Czarni 14 g. 8 p. 17:35 br.; 8) Tur (Wilno) 14 g. 5 p. 12:74 br.

Do kl. B zdegradowany został Tur.

SKARŻYSKO, 24.5. — Tel. wł. — W meczu finałowym o mistrzostwo WOZPN Skoda (Warszawa) pobiła tutejszy Granat w stosunku 5:1 (2:1). Wyróżnił się atak i pomocnik Polak. W Granacie najlepszy lewoskrzydłowy Pawlak. Śliskie boisko utrudniało grę. Przed przerwą sędzia Hirsch nie uznał prawidłowo strzelonej przez Granat bramki. Po przerwie wyraźna przewaga Skody. Bramki padły w kolejności: 8 min. Chęć, 21 min. Marjan, 34 min. Kaczmarek dla Granatu, 40 — Zbroja, 54 — Rusinek, 71 — Chęć. Widzów 1500.

WOŁOMIN, 24.5. — Tel. wł. — Huragan — Legja Ib 4:3 (3:1). Bramki dla Legji strzelili Oburzyński 2, Ciecierski 1, dla Huraganu Bieś 2, Dobrowolski, Szymborski. Sędzia p. Fasa.

KRAKÓW, 24.5. — Tel. wł. — Mistrzostwo klasy A. dały nast. wyniki: Makabi — Unia 2:2 (2:2). Wawel — Wisła 2:1 (0:1). Zwierzyniecki — Legja 2:0 (0:0). Krowodrza — Korona 5:2 (1:1). Olsza — Nadwiślan 2:1 (0:1). Garbarnia — Fablok 5:3 (3:1).

BĘDZIN, 24.5. — Tel. wł. — Mistrzostwo podokręgu: Płomień z Milowic pokonał Hakoah 4:1 (0:1), zaś Solvay z Grodźca Sarmację w stosunku 3:1 (0:1). Brynica uzyskała punkty walkowerem spowodu wycofania się z rozgrywek Policyjnego KS. Na czele tabeli kroczy nadal CKS.

SOSNOWIEC, 24.5. — Tel. wł. — Mecz tenisowy o mistrzostwo klasy A okręgu śląskiego między Unją a Stadjonem z Chorzowa wygrali goście 11:2. Dla Sosnowca punkty uzyskali: Walicka oraz w grze podwójnej Dąbrowiczowa i Koszade.

KATOWICE, 24.5. — Tel. wł. — Mistrzostwa ligi śląskiej wskutek wyjazdu reprezentacji Śląska zostały przełożone na 12 lipca. Odbyły się jednak zawody mistrzowskie klasy A: 22 Mała Dąbrówka — 07 Siemianowice 6:1. Harcerski KS Roździeń — IFC 6:0. Kościuszko — (Szopienice) — Policyjny (Katowice) 3:5. KS Brzeziny — Strzelec (Szarlej) 4:1. Ligocianka — 09 Mysłowice 3:0. Slavia (Ruda) — Zgoda (Bielszowice) 1:3.

Kilka meczów wskutek deszczu zostało przerwanych względnie nawet odwołanych.

Prezes Pogoni starosta grodzki Protassewicz został służbowo przeniesiony ze Lwowa do Warszawy. W ciągu czerwca Pogoń zwołuje Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie celem dokonania wyboru nowego prezesa.

Prezes kieleckiego O.Z.P.N-u inż. Bijasiewicz podał się do dymisji na znak protestu spowodu przyznania przez P. Z. P. N. 4-ch pkt. Czeladzkiemu K. S. Wobec powyższego zaszła konieczność zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, które odbędzie się w Częstochowie 14 czerwca b. r.

„Stały Czytelnik", Milanówek. Zupełnie słusznie. O wszystkiem tem pisaliśmy w art. „Kryzys tenisu trwa"...

P. Szubert Bronisław, Ostrów. Adresować trzeba: Warszawa, Stadjon W. P., ul. Łazienkowska, W. K. S. Legja, sekcja piłki nożnej.

Nowy dokument postępu kolarzy

Siedmiu szosowców bije rekord „Expressu Porannego"

Dobrą nowinę przynosi kolarstwu tegoroczny wyścig „Expressu Porannego": w roku upragnionego rewanżu na trasie Berlin — Warszawa, w roku olimpijskim, szosowcy nasi są w obiecującej formie!

Pewnie, że z przygotowaniem kondycyjnem niezupełnie jest jeszcze w porządku, ale hart ten nabędzie elita szosowa w dalszych wyścigach, które co tydzień odbywać się będą na naszych szosach. Wysoce pocieszający jest zato zapał i ochota do walki, wykazana przez wszystkich zawodników.

Nie było żadnego ociągania się, żadnego oczekiwania cudu; piłowano tempo od samego startu, a w rozgrywce końcowej ten tylko wziął udział, komu udało się przebrnąć zwycięsko przez ogniową próbę wytrzymałości i szybkości.

Jeśli pomimo ostrej walki na całej trasie, o pierwszem miejscu rozstrzygnął dopiero końcowy szpurt, dowodzi to pięknego wyrównania klasy i obiecuje naprawdę interesujący sezon.

Cieszyć się również wypada z dalszego obniżenia rekordu. Postęp ostatnich lat ilustrują doskonale następujące cyfry: rekord Kiełbasy z 1933 roku wynosił 3:13:22, rekord zeszłoroczny Ignaczaka lepszy był o pełne 10 minut (3:03:47,8 sek.) i już trudny do obniżenia, a Michalak poprawił go dzisiaj o dalsze 4 i pół minuty! Czas Michalaka 2:59:06 daje przy trasie 102 km (tyle według licznika wynosi długość tradycyjnej 105-tki), szybkość przeciętną 34,1 km. na godzinę. Taka prędkość nie hańbi, bo uzyskana została na nawierzchni, mającej mało wspólnego z warunkami olimpijskiemi; mało nawet z Europą. Odcinki pod Jabłonną i Serockiem są dla kolarzy piekłem; katusze te są tem dotkliwsze, że prawie cała nasza gwardja przeszła już z balonów na cyngle; każdy wybój włazi wtedy w krzyż, w kości, każda bródza odbija ręce.

Wyścig był domeną Warszawy. Start kolarzy prowincjonalnych w biegach stołecznych jest zjawiskiem coraz rzadszem. Wpływają na to nietylko ciężkie czasy, ale przedewszystkiem świadomość, że zawodnicy pozawarszawscy nie mają w stolicy nic do szukania; przewaga Warszawy jest przygniatająca.

Nie poddaje się tylko Łódź — i to trzeba zapisać na jej plus. Na wyścig „Expressu" wydelegowały kluby łódzkie sześciu zawodników, z tych Kołodziejczyk wycofał się po defekcie, a reszta z Więckiem na czele zajęła miejsca w trzeciej dziesiątce.

Pechowcem był nietylko Kołodziejczyk. Defekty wyeliminowały z walki Popończyka (jak sięgnąć pamięcią — nigdy nie było Popończykowi danem ukończyć wyścigu szosowego!), Oleckiego, Kapiaka Mieczysława (starszego), Cieniewskiego i pewnie jeszcze z dziesieciu, których nazwisk nie zdążyliśmy zanotować.

Po przejechaniu około 35 km. od startu, rodzi się w bólach pierwsza czołówka. Są w niej: Ignaczak, (zwycięzca zeszłoroczny), Targoński, M. Kapiak, Napierała, Michalak, Józef Kapiak („Szpagat"), Starzyński, Zieliński oraz dwu plebejów w tem arystokratycznem towarzystwie: Jankowski (Okęcie) i Oszajników (Iskra).

Druga grupa, złożona z sześciu zawodników, podąża o 200 m. za czołówką. Są to: Specjał (Orkan), Tomaszewski (Sokół), Bański (Prąd), Zagórski (Jur), Matczak (WTC) i Głowacki (Polonia). Dość daleko za nimi idzie trzecia grupa z Więckiem i Wasilewskim.

Obie czołówki jadą wachlarzykiem, „po niemiecku". Silny wiatr boczny wpływa na rozstrzygnięcie: po kilkunastu kilometrach pogoni druga grupa traci siły i zostaje w tyle.

Po 60 km. jazdy „zdycha" Ignaczak. Zostaje również stylu Targoński, niewiadomo czy ze względu na zmęczenie, czy też defekt. Zieliński bez widocznego powodu złazi nagle z maszyny, ciska rower na ziemię i siada w rowie. Nerwy?

W Zegrzu Starzyński próbuje ucieczki. Udaje się! Ma 30 metrów, pięćdziesiat, dwieście, trzysta przewagi. Nikt go nie goni, bo koledzy z Fortu Bema nie chcą mu przeszkadzać. „Szpagat" czeka na brata (który w rowie pompuje gumę), a młodzież wstydzi się lub niema siły.

Pogoń ruszyła dopiero, kiedy starszy Kapiak wrócił do czołówki. Na 80-tym kilometrze Starzyński jest już złapany; zgubiono zato Oszajnikowa i Jankowskiego, którzy nie wytrzymali tempa.

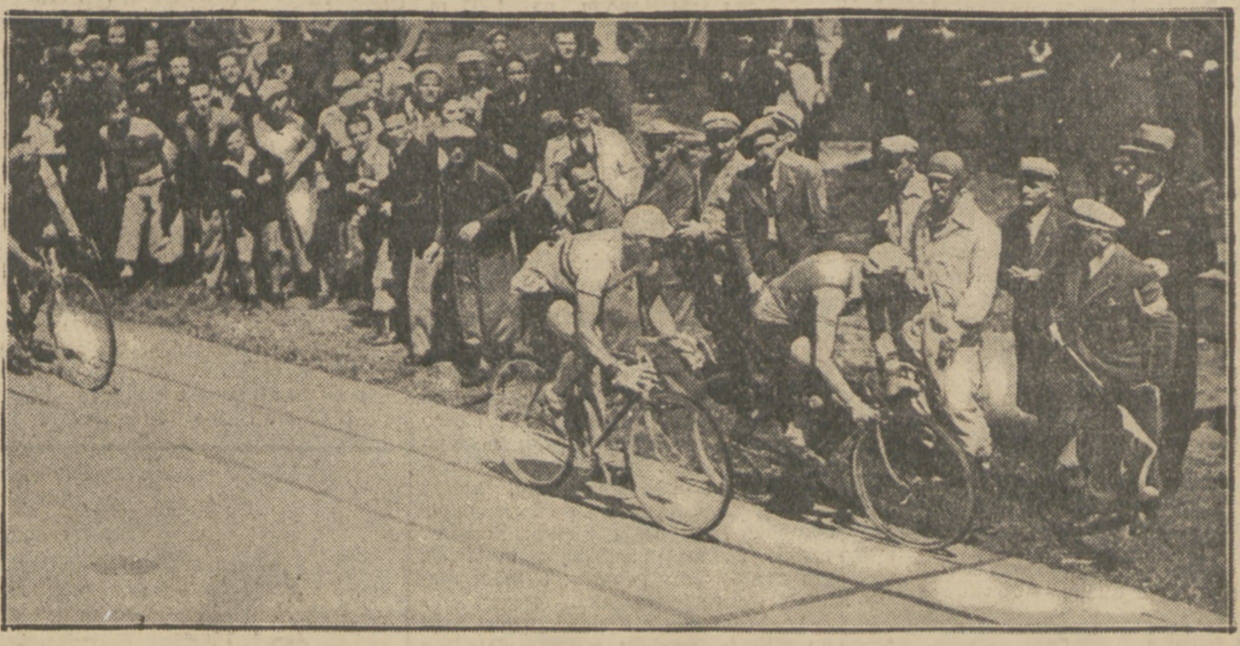
Czwórka Michalak, Starzyński, Napierała, „Szpagat" idzie łeb w łeb aż do Buchnika. Tu, u wrót Warszawy, Michalak zrywa pod górę sprintem, pozwala dojść do siebie Starzyńskiemu i prowadząc się nawzajem zdąża prosto po zwycięstwo. Napierała i „Szpagat" stracili już siły. Kręcą głowami: „Nie da rady!"

Wydaje się, że wyścig jest rozstrzygnięty, że nikt nie jest w stanie odebrać zwycięstwa szybkiemu Michalakowi. Przejeżdżając pod warszawskim mostem kolejowym, odwracamy głowy wstecz. Dwie koszulki siedzą liderom na karku! Dopiero na Dynasach dowiemy się, że to Zagórski i Targoński przebili się przez mur samochodów i nadrobili kilkaset straconych metrów.

Na tor WTC wpada Michalak, tuż za nim podążają Targoński i Starzyński. Michalak, stary wyga, niewiadomo dlaczego jedzie trawnikiem; Targoński sunie po torze. Nim Michalak wjechał na beton nim się rozpędził, „Szpula" wyskoczył do przodu, przytrzymał rywala za siodełko i minął go na taśmie. Poraz dziesiąty startuje Michalak w tym wyścigu i znów jest drugi, mimo że niewiadomo ile razy zasługiwał na zwycięstwo!

Komisja sędziowska dokonała jednak aktu sprawiedliwości: za faul zdystansowała Targońskiego i pierwsze miejsce przyznała Michalakowi.

erd.



FAUL, PANIE SĘDZIO!
Targoński przytrzymał ręką Michalaka i wyprzedził go o pół maszyny, jednak sędziowie nie zaliczą mu takiego zwycięstwa. Stylu widać „dobrego trzeciego" — Starzyńskiego.

WYNIKI WYŚCIGU „EXPRESSU PORANNEGO"

Szosa (102 km.): 1) Michalak (Fort Bema) 2:59:06 sek., 2) Targoński (Warszawianka) ten sam czas, 3) Starzyński (Fort Bema) 2:59:07 sek., 4) Zagórski (Jur) 2:59:09 sek., 5) Napierała (F. B.) 3:00:11 sek., 6) Kapiak Józef (Warszawianka) 3:03:12 sek., 7) Jankowski (Okęcie) 3:03:14 sek. wszyscy poniżej starego rekordu Ignaczaka.

8) Głowacki (Polonia) 3:05:54 sek., 9) Korsak-Zaleski (WTC), 10) Kapiak Miecz. (Prąd), 11) Cyran (Polonia) 3:09:29 sek., 12) Cieniewski (WTC), 13) Jaźwiec (Orkan), 14) Wardak L(egja), 15) Fronczak (Okęcie), 16) Olecki (Iskra), 17) Szostak (Orkan), 18) Szczygielski (Orkan), 19) Konopczyński (WTC), 20) Specjał (Orkan). Startowało 88, ukończyło wyścig około 50-ciu.

Wyścig uliczny 20 km.: 1) Czerniak (Polonia) 31:12(2 sek., 2) Oczachowski (Okęcie), 3) Dorosz (Polonia).

Wiosenny optymizm w zimowym sporcie

Za 8 miesięcy zaczniemy pracę wszerz w hokeju

Hokej lodowy nie ma w kraju dobrej marki, szczególnie gdy chodzi o stronę organizacyjną. Tembardziej zadziwiające są walne zgromadzenia PZHL, które przeważnie osiągają poziom przekraczający przeciętne u nas normy. Tak było przed rokiem, a jeszcze lepiej działo się w niedzielę.

Tempo wzięto prawdziwie kanadyjskie. W ciągu sześciu godzin wyczerpano cały program. Było to w znacznej mierze zasługą prowadzącego sprawnie obrady p. Kuchara, a pozatem i szczęśliwego pomysłu zrezygnowania z nieproduktywnej krytyki tego, co było i co nie da się naprawić. Z wnioskiem takim wystąpił Lwów, oświadczając, iż Zarząd, który cieszył się stale jego poparciem, nie spełnił (poza prezesem) zadań, jednak nie ma celu wertować dawne grzechy. Wniosek Lwowa o przejście do porządku dziennego nad sprawozdaniem uzyskał 190 głosów, 35 przeciw, 8 wstrzymujących się. Mimo to udzielono głosu, domagającego się tego delegatowi Wawelu i Legji krakowskiej p. Korolewiczowi, którego wywody streściły się w rezultacie do zapytania o losy zakupionej w swoim czasie parceli?

Wniosek komisji rewizyjnej o udzielenie absolutorjum przeszedł jednomyślnie, tak że w szybkiem tempie przystąpiono do wyborów, desygnując uprzednio komisję matkę dla ustalenia kandydatów.

Po dłuższej naradzie przedstawiła ona następującą listę: prezes p. kons. Hulanicki, wiceprezesi pp. Buchholc i Janowski (Śląsk), sekretarz p. Nowak, skarbnik p. Kowalski, kapitan sportowy p. Sachs, członkowie: Zawadzki, Kurzweil, Zarzycki, Twardo.

Poprawkę do listy tej zgłosił p. Korolewicz, kandydaci jego pp. Chrzanowski i Krygier z miejsca odmówili ewent. przyjęcia mandatów. W rezultacie wybrano przez aklamację prezesem konsula Hulanickiego oraz proponowaną listę 137 głosami na 15 wstrzymujących się.

Teraz nastąpiła najbardziej wartościowa część obrad. Po załatwieniu spraw budżetowych przystąpiono do wytyczenia dróg, jakiemi powinien kroczyć polski hokej. W dezyderatach prawie wszystkich delegatów ujawniła się tendencja zrewidowania dotychczasowej polityki forsowania wyszkolenia drużyny reprezentacyjnej, a położenia nacisku na rozwój wszerz i pracę w klubach.

Przedstawiciele klubów domagali się większej swobody ruchów, krępowanej dotychczas koncentrowaniem graczy po obozach oraz urządzaniem meczów międzynarodowych na rachunek PZHL.

Naogół wypowiedziano się przeciw długoterminowym obozom, domagając się tworzenia ich raczej po okręgach. Jako maksimum ustalono przed wyjazdem na mistrzostwa świata czy inną wielką zagraniczną imprezę pięciodniowe zebranie graczy, celem zgrania się.

Prezes Hulanicki bardzo szczegółowo analizował opinję delegatów, chcąc na tej podstawie wypośrodkować wytyczne dla działalności PZHL. W konkluzji p. Prezes wystąpił z projektem, o którym wspomniał przy zagajeniu obrad.

Wychodząc z założenia, iż dalszy rozwój polskiego hokeja lodowego uzależniony jest całkowicie od budowy odpowiedniej ilości sztucznych lodowisk, zaproponował p. Hulanicki wybór komisji, stojącej zupełnie poza zarządem, któraby zajęła się tą sprawą, przeprowadziła odpowiednią propagandę w całym kraju i zwerbowała do akcji swej odpowiednio ustosunkowane osobistości. Propozycja przyjęta została bez zastrzeżeń, a do komisji weszli pp. inż. Kuchar, dr. Lustgarten i p. Czaplicki.

Wniosków było stosunkowo mało. Rolę Filipa z Konopi przyjął na siebie znów p. Korolewicz, który przedkładając artykuł krakowskiego I. K. C. poświęcony hokejowi lodowemu zażądał stwierdzenia nazwiska autora i zdyskwalifikowania go na całe życie.

Wniosek upadł wszystkiemi głosami przeciw głosom autora, który ma przynajmniej tę zasługę, że przyczyniał się przez cały czas walnie do zabawiania audytorjum.

Ostatnią fazę obrad poświęcono sprawom przyszłego statutu, dla którego opracowania wybrano komisję, z tem, że zostanie on uchwalony na specjalnem walnem zgromadzeniu we wrześniu.



CZERNIAK (POLONIA)
zwyciężył w 15-kilometrowym kolarskim wyścigu ulicznym „Expressu Porannego".

Deszcz psuje mecz i wyniki

Kulawy Heljasz przegrywa z Gieruttą

WARTA — WARSZAWIANKA 51:48

POZNAŃ, 24.5. — Tel. wł. — Występ lekkoatletów Warszawianki nie należał, niestety, do udałych. Niepogoda zepsuła to, co występ takiego naprzykład Gierutty mógł naprawić. Nie mógł on pokazać swoich możliwości, bowiem skocznia po dwudniowej ulewie była nienadzwyczajna, a rzuty wykonywał on już podczas deszczu. Zato Skowroński spisał się dobrze. Zwyciężył dwu dobrze zapowiadających się warciarzy. Po Hankem spodziewano się więcej na 400 m. W skoku wdal za to zadowolił. W sprintach warszawiacy nie mieli nic do powiedzenia. Na 5000 m. Cybulski na piątem okrążeniu nabrał Janowskiego i Robińskiego, narzucając im tempo w ciągu jednego okrążenia, poczem Wiśniewski miał już drogę otwartą do łatwego zwycięstwa. Morończyk nie mógł okazać swoich zdolności w skoku o tyczce, bowiem deszcz przeszkadzał mu w skokach. Dyskiem też rzucano podczas deszczu, z rzutu oszczepem zrezygnowano. W sztafecie zauważyliśmy wyjątkowo dobre zmiany w obu drużynach, co chyba jest dziełem przypadku.

W poszczególnych konkurencjach uzyskano następujące wyniki: W biegu na 100 m. zwyciężył Biniakowski w czasie 11,2, z dużą przewagą, drugi Małecki (Warta), 3) Łukaszewicz (W.), 400 m.: 1) Biniakowski 52.2, 2) Szefler (W.), 3) Hanke (W.). 80 m.: 1) Skowroński (W.) 2:05,4, 2) Maćkowiak (Warta), 3) Kaszubski (Warta). 5.000 m.: 1) Wiśniewski (W.) 16.06, 2) Robiński (Warta) o 120 m. stylu, 3) Janowski (Warta). 110 m. płotki: 1) Lokajski, 2) Szajewski (Warta), Małecki i Gierutto, którzy przybyli na pierwszych dwuch miejscach zostali zdyskwalifikowani za przewrócenie płotków. 4x100 m.: 1) Warta w składzie Biniakowski, Stawiński, Danielewicz i Małecki — 46 sek., 2) Warszawianka. Skok wwyż: -) Gierutto 1,75, 2) Lokajski 1.70, 3) Thamm (Warta) 1.60. Skok wdal: 1) Hanke (W.) 6.75, 2) Danielewicz (Warta) 6.41, 3) Morończyk (W.) 6.33, Rzut dyskiem: 1) Gierutto (W.) 42.10, 2) Lokajski 36.54, 3) Heljasz (Warta) 36,08 (!), pchnięcie kulą: Heljasz (Warta) 13.72, 3) Turczyk (Warta) 13.35.

Słabe wyniki Heljasza należy tłumaczyć jego chorobą, bowiem od czasu spotkania Pomorze — Poznań, na którem uległ kontuzji kolana, nie trenował, a w spotkaniu przeciw Warszawiance startował wbrew zakazowi lekarza. Kulą rzucał dwa razy, dyskiem tylko z miejsca.

ORŁOWSKI W FORMIE

KATOWICE, 24.5. — Tel. wł. — Na wewnętrzno-klubowych zawodach lekkoatletycznych kolejowego PW, Orłowski, nie mogący brać udziału w zawodach oficjalnych spowodu dyskwalifikacji, uzyskał na dystansie 1500 m dobry czas 4:08,6.

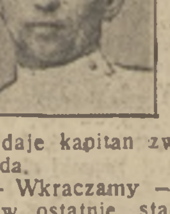
WENCLOWNA SKACZE 5,96 WDAL

Mecz lekkoatletyczny Skra — Makabi, rozegrany w niedzielę na boisku Skry w Warszawie, przyniósł cały szereg dobrych wyników. W pierwszym rzędzie podkreślić należy dobrą formę Janiny Wenclówny, która w skoku wdal uzyskała 5.96 i brak jej jeszcze do osiągnięcia minimum olimpijskiego 4 cm.

Z innych, lpszych wyników uzyskano: panie — 60 m: Wenclówna I (S) 8.2; Kula: Sawicka (S) 9.23 i panowie — skok wdal: Janowski (M) 6.13; kula i dysk: Ałuchna (S) 12.02; 35.92; oszczep: Musiałowicz (S) 45.82.

W poniedziałek--obóz 14 szermierzy

Ostatni szlif przed Olimpjadą



W poniedziałek zostanie otwarty w Warszawie drugi i ostatni obóz przedolimpijski polskich szermierzy, który potrwa do 14-go czerwca.

Ocenę dotychczasowych przygotowań naszych szermierzy do Olimpjady daje kapitan związkowy PZS kpt. Segda.

— Wkraczamy — mówi kpt. Segda — w ostatnie stadium przygotowań przedolimpijskich. Z tego co było dotychczas jestem bardzo zadowolony. Mamy już za sobą 8 eliminacyj. Ostatnia odbędzie się w ramach mistrzostw Polski, w dniach 13 i 14 czerwca w Warszawie.

Z olimpijczyków nie startował w eliminacjach Papee. Ale z nim niema zmartwienia. Nie można go było męczyć, gdyż wobec jego słabej budowy zbyt szybko by go to wyczerpało. Trenował on solidnie i jest naszym pewnym punktem olimpijskim. Ale wszyscy inni olimpijczycy są w dobrej formie.

Najwięcej kłopotu mamy ze szpadzistami. Do tej chwili nie mamy jeszcze decyzji PKOl, czy szpadziści pojadą na Olimpjadę. Brak tej decyzji przeciąża niektórych olimpijczyków, którzy są brani pod uwagę zarówno w szpadzie jak i szabli (Sobik i Zaczyk). Uważam, że szpadziści bezwzględnie powinni pojechać na Olimpjadę. Nie rokuje im tam świetnych rezultatów, ale czwarte miejsce w finałach powinni zająć.

— Wobec tego, że wszystkie prawie eliminacje przedolimpijskie zostały przeprowadzone, może się dowiemy kto pojedzie na Olimpjadę?

— Jeszcze za wcześnie, aby już ustalać skład drużyny.. Na zasadzie dotychczasowych wyników i formy pewne miejsca w reprezentacji szpadowej mają Kantor, Szempliński, Zaczyk, Sobik, a w szabli: Dobrowolski, Papee, Sobik, Segda, Suski. Szóstego reprezentanta musiałbym wyłowić z czwórki: Kaczmarczyk., Frydrych, Kazimierowicz, Paszek. Wogóle jeśli i szpada i szabla walczyć będą w Berlinie to skład drużyny polskiej liczyć będzie 10 osób.

— A kto wyznaczony został do obozu?

— Do obozu wyznaczyłem 14-tu zawodników. Są nimi: Papee, Frydrych, Suski, Dobrowolski, Szempliński, Segda, Sobik, Zaczyk, Paszek, Kantor, Kaczmarczyk, Franc, Kazimierowski, Karwicki. Zawodnicy z poza Warszawy skoszarowani będą w hotelu stadjonu Wojska Polskiego.

Treningi szpadzistów odbywać się będą w sali szermierczej stadjonu W. P., a szablistów w sali szermierczej PZS.

Treningi szablistów prowadzić będzie fechmistrz Szombathely, a szpadzistów fechmistrz Koza.

Pozatem na obóz jako sparing-partnerzy będą mogli przychodzić zawodnicy warszawscy. Nie będą jednak oni korzystać z lekcyj indywidualnych.

— A kiedy przyjeżdżają do Polski Węgrzy?

— 31 maja i będą w Polsce do 6, albo 7 czerwca. W ciągu pierwszych sześciu dni Węgrzy trenować będą z Polakami, a w ostatnim dniu ich pobytu w Polsce zorganizujemy mecz reprezentacja PZS — MAC. Nie wiemy jednak jeszcze, czy będzie to mecz w obu broniach. W każdym razie w jakiejkolwiek bądź broni będziemy walczyć, wystawimy zespół nie 4, ale 6 osobowy.

MAC zawiadomił nas, że na mecz ten przyjeżdża również mistrz Europy w szabli Rajcsanyi. Początkowo miał on nie brać udziału w wyprawie do Polski, ale gdy się Węgrzy owiedzieli, że mamy zamiar rozegrać z nimi mecz, zlękli się ewentualnej porażki i wzmocnili skład drużyny. MAC przysyła więc ostatecznie następujący skład drużyny: Nagy, Gönczy, Rönay, dr. Szilassy, dr. Szatolscy, dr. Torday, Rajcsanyi.

— A jak wypadł zdaniem pana kapitana debiut Piłata jako szermierza?

— Widziałem go w szpadzie. Wzrost ma dobry, długie ręce, postawę dobrą. Trudno, aby po pierwszym występie mógł zabłysnąć wielką formą. Najważniejsze, że ma „dryg" do szermierki. Jeśli dalej będzie usilnie pracować, to będzie z niego dobry szpadzista.

m. al.

Ósma eliminacja szermiercza odbyła się w sobotę i niedzielę w Warszawie.

Wyniki szpady: 1) Kantor (WKS Łódź), 2) Zaczyk (Policyjny KS Katowice), 3) Franz (Pogoń Lwów), 4) Sobik (PKS), 5) Tymiński (Legja), 6) Szempliński (Legja), 7) Karwicki (PKS), 8) Mirowski (AZS Warszawa)

Szabla: 1) Dobrowolski (AZS Warszawa), 2) Segda (Warszawianka), 3) Sobik (PKS), 4) Suski (Warszawianka), 5) Kaczmarczyk (PKS), 6) Paszek (PKS), 7) Różalski (PKS Łódź), 8) Tymiński (Legja).



PRZY STOLE OBRAD WALNEGO ZGROMADZENIA P. Z. H. L.
Na pierwszym planie z prawej p. T. Kuchar, przewodniczący zebrania, na lewo trzeci — wiceprezes red. Chrzanowski; czwarty — prezes konsul Hulanicki.



PIŁKARSKA REPREZENTACJA ŁODZI
która zremisowała w meczu międzymiastowym z Krakowem 0:0. Od lewej: Lass, Galecki, Pegza, Fliegel, Koczewski, Królewiecki, Pile, Sowiak. Klęczą: Stolarski, Mielczarek, Wolski.

Trzech faworytów pod wozem

Pierwsza runda i pierwsze niespodzianki Puharu Polski

Najbardziej wprawny reżyser nie mógłby wpaść na lepszy pomysł i dowcipniej zaaranżować pierwszej rundy rozgrywek o Puhar Polski. Przyniosła ona z miejsca nie jedną lecz *trzy niespodzianki!*

Na pierwszy plan wybija się naturalnie klęska reprezentacji Ligi, która wybrała się po laury do Wilna. Przegrana w stosunku 1:2 przekreśliła dalsze plany, a zarazem otworzyła Wilnianom drogę do nowych sukcesów.

Ale nie na tem koniec! Poza nawiasem konkurencji puharowej, znalazł się Lwów, wyeliminowany przez Stanisławów oraz Śląsk, wyrzucony przez Pomorzan. Kraków wywiązał się tylko połowicznie ze swego zadania, gdyż w Lublinie starczyło zaledwie na remis.

Tak więc pierwsza runda była udana. Szkoda tylko, że druga odbędzie się dopiero gdzieś około września, gdyż do tego czasu zainteresowanie konkurencją zejdzie na plan drugi.

Na podstawie niedzielnych wyników w drugiej rundzie zmierzą się:

Zwycięzca Lublin — Kraków z Warszawą.

Poznań z Wilnem.

Stanisławów z Ligą B.

Pomorze z Łodzią.

WILNO — LIGA 2:1

WILNO, 24.5. — Tel. wł. — Mecz piłkarski Wilna z reprezentacją Ligi o puhar Prezydenta Rzeczypospolitej zakończył się zwycięstwem Wilna w stosunku 2:1 (2:0).

Zwycięstwo to zawdzięcza Wilno przedewszystkiem b. dobrze zestawionej drużynie: wystąpił cały zespół Śmigłego, wzmocniony jedynie Balloskiem z Ogniska.

Liga: Rudnicki; Gwoździński, Joksz; Kubera, Przeździecki II, Danielak; Słomiak, Kniola, Smoczek, Kryśkiewicz, Schwartz.

Wilno: Czarski: Chowaniec, Zawieja; Wągiela, Puzyno, Skowroński; Naczulski, Ballosek, Skrzypczak, Pawłowski, Drąg.

Pierwszy strzał oddaje Smoczek, lecz daleką piłkę wyłapuje dobry bramkarz Wilna Czarski. Teraz wilnianie zdobywają przewagę w polu: Pawłowski parę razy podjeżdża pod samą bramkę Ligi, ale nic narazie mu się nie udaje. Dopiero w 15 minucie z podania Balloska strzela on w prawy róg: robinzonada Rudnickiego nic nie pomogła.

W parę minut po tej bramce nowy narybek Śmigłego, Skrzypczak, z paru metrów strzela bombą bramkę do nie obrony.

Liga zaskoczona mocną postawą Wilna nie traci jednak rezonu i cała para dąży do zdobycia punktu honorowego, co udaje się jej w drugiej połowie gry w 10-ej minucie z kombinacji podbramkowej, wykorzystanej b. ładnie przez Schwartza. Ostatnie minuty to wyraźna przewaga Ligi, ale wilnianie zastosowali twardą obronę, cofając z ataku Balloska i nie dali sobie strzelić wyrównującej bramki.

Gra była b. interesująca, żywa i trzymała 4.000 widzów przez cały czas w napięciu.

Delegat Ligi p. Wolanin przegraną kładzie na karb przemęczenia graczy długą podróżą do Wilna, jest jednak zaskoczony i zbudowany piękną grą gospodarzy. Z graczy wileńskich najlepiej grali Pawłowski, Chowaniec i Skrzypczak, w Lidze Smoczek, Schwartz, Kniola i Kryśkiewicz.

Przegrana Ligi jest wynikiem złych kombinacyj Smoczka z Kniolą, gdyż piłki chodziły za wysoko i Kniola nie mógł wykorzystać sytuacyj, wypracowanych przez cały atak.

Zwycięstwo Wilna nad Ligą może stanie się renesansem piłkarstwa kresowego.

Sędzia p. Wirokiro dobry.

W biegu sztafetowym na 1000 m. zwyciężył WKS Śmigły w 2:50.2 sek., 2) AZS 27.8 sek., 3) Ognisko 23:16.2. Startowało 40 zawodników.

POMORZE — ŚLĄSK 3:2

BLDGOSZCZ, 24.5. — Tel. wł. — Pomorze — Śląsk 3:2 (1:1). Bramki strzelili dla Pomorza: Nawrocki z karnego, Wyszyński i Kimmel; dla Śląska: Pytel i Smolin. Sędzia p. Przybysz.

Pomorze: Wyczyński; Wierzchowski, Puziak; Dziwisz, Nowak, Lubawy; Wierzelewski, Pośpieszny, Kimmel, Nawrocki, Kowalski.

Śląsk: Mrugała; Knas, Stolarczyk; Piec II, Niechciol, Rduch; Morcinek, Urbański, Pytel, Smolin i Stefan.

Zwycięstwo Pomorza stanowi niespodziankę, ale było w pełni zasłużone. Okazało się, że A-klasowe drużyny Pomorza posiadają graczy, którzy potrafią przeciwstawić się nawet silnym zespołom w rodzaju Śląska. Pomorze rzuciło na szalę ambicję i wspaniałą grę obrony oraz pomocy, o którą rozbijały się wszystkie ataki śląskiej drużyny. W napadzie Kimmel przewyższył wszystkich. Skrzydła szwankowały. Napad pomorzan operował krótkiemi passingami.

Grze tej przeciwstawił Śląsk silny atak, grę długiemi przerzutami. Śląsk miał wyraźnego pecha. Napad jego wiele pudłował. Mrugała w bramce wypadł słabo.

Pomorze rusza z miejsca do ataku, i już w pierwszych minutach ma dwie dobre sytuacje. Gra jest wyrownana, z lekką przewagą Pomorza. W 15-ej min. gry Nowak podaje piłkę Pośpiesznemu, ten wystawia Nawrockiego, który z piłką prześlizguje się przez obronę Śląska i strzela pierwszą bramkę dla Pomorza. W 29 Pytel, otrzymawszy piłkę od pomocy, podaje ją Stefanowi, który skolei oddaje piłkę Pytlowi i ten z kilku kroków strzela nieuchronnie.

Po przerwie na środek napadu Pomorza przeszedł Pośpieszny, a Kimmel zajął jego miejsce. Pociągnięcie to ożywiło napad Pomorza, który gości znowu pod bramką Śląska. W pewnym momencie Stolarczyk robi rękę. Sędzia dyktuje karny, który egzekwuje pewnie bramkarz Wyczyński. Gra się zaostrza.

Wściekłym atakom Śląska przeciwstawia się obrona Pomorza. W 22 min. Kimmel dostaje piłkę i strzela prosto w ręce bramkarzowi. Bramkarz odbija, a Nawrocki pakuje ją do siatki. Śląsk ma teraz silną przewagę, jednak starczy ona tylko na jedną bramkę, zdobytą w 22-ej przez Smolina.

Kierownik ekspedycji śląskiej, p. Chmiel, oświadczył: Gracze moi byli zbyt pewni siebie i to się zemściło. Brak Wostala dał nam się odczuć. Bramkarz nasz był niepewny i on zawinił przegraną. Pomorze wygrało zasłużenie.

Obecny na zawodach trener PZPN., p. Spoida, mówi: Pomorze grało szczęśliwie i wygrało szczęśliwie, bo Śląsk był lepszy. Szkoda, że grał zbyt lekkomyślnie. Obydwie drużyny mają silną i dobrą pomoc.

Na marginesie tego meczu notujemy przykry fakt, że stadjon nie chciano odstąpić, ponieważ na ten czas wyznaczono tam imprezę kolarską. Wynik tego jest taki, że mecz dał gruby deficyt, bo o godz. 11 w południe mało ludzi uczęszcza na zawody. (K)

STANISŁAWÓW—LWÓW 2:1

STANISŁAWÓW, 24.5. — Tel. wł.— Stanisławów — Lwów 2:1 (1:1). Zawody o puhar Polski. Bramki dla Stanisławowa zdobyli: Zasławski i Rudnicki, dla Lwowa Schlaff.

Stanisławów: Ogonowski; Flcek, Gabara; Szefer, Janczy, Doroszewski, Hrabal, Jaworski, Zasławski, Rudziak, Schuman.

Lwów: Łukasiewicz; Worobec, Chmielewski, Wolfstah, Czyżewski, Krajewski, Katz, Żurkowski, Schlaff, Kahan, Schusterschütz.

Zawody o puhar wzbudziły zainteresowane. Na widowni zjawił się p. wojewoda, komenderujący generał, starosta oraz około 3.000 widzów, którzy z napięciem śledzili ciekawą walkę. Zakończyła się ona sensacyjnem zwycięstwem Stanisławowa, które było zasłużone.

Mecz zaczął się dla miejscowych niefortunnie, gdyż Schlaff już w pierwszej minucie zdobył bramkę dla Lwowa. Drużyna miejscowa się nie peszy, lecz zaczyna grać energicznie dążąc do wyrównania, co jej się też udaje w 24-ej min. z wolnego bitego przez Zasławskiego. Stanisławów ma pozatem szereg murowanych pozycyj, których atak nie umie wyzyskać.

Po przerwie przewaga Stanisławowa utrzymuje się w dalszym ciągu. Dokumentuje ją dobrym strzałem w 11-ej min. Rudziak, ustalając tem samem wynik dnia i zapewniając drużynie swej udział w dalszych rozgrywkach.

Wysiłki Lwowa, zmierzające do wyrównania, nie dają rezultatu, dzięki bardzo dobrej grze stanisławowskiego tria obronnego. Wyróżniał się pozatem Doroszewski, Zasławski, Hrabal i Ogonowski.

W drużynie lwowskiej dobrze grali Katz, Żurkowski i Czyżewski.

Sędziował p. Romaniec z Przemyśla.

Zapytany po zawodach o opinję kapitan LOZPN p. Wacław Kuchar, oświadczył, że sędzia był słaby, remis odpowiadałby lepiej przebiegowi gry.

Kapitan sportowy Stanisławowa p. Naróg, zadowolony jest z wyniku. Drużyna stanisławowska, gdyby wyzyskała tylko część szans wygrałaby zdaniem jego 1:1.

LUBLIN — KRAKÓW 4:4

LUBLIN, 24.5. — Tel. wł. — Kraków — Lublin 4:4 (3:1). Bramki dla Krakowa strzelili Stępień 2, Szeliga i Chudzik, dla Lublina Sławiński (2), Knutek, Ciesielski. Sędzia p. Grabowski z Lublina.

Mecz miał przebieg niezwykle denerwujący. Drużyna Krakowa zdenerwowana wynikiem remisowym zaczęła pod koniec grać ostro i kłócić się z sędzią, w następstwie czego dwu graczy zostało usuniętych z boiska. Mimo przedłużenia mecz nie dał wyniku i o dalszych losach jego zadecyduje P. Z. P. N.

Składy drużyn:

Kraków — Koczwara; Lasota, Pająk; Żizka, Kret, Brożek; Antoniewicz, Hodur, Stępień, Szeliga, Chudzik.

Lublin — Frymarkiewicz (Korenblit); Kruszyński, Litała; Bielecki, Ciesielski, Rbuch; Szyszkowski, Bojarski, Knotek, Wocławczyk, Sławiński.

Drużyna krakowska ma w pierwszej połowie dużą przewagę i strzela w szybkim czasie trzy bramki, w tem jedną ze spalonego, Lublin zaś rewanżuje się jedną tylko bramką, zdobytą dzięki niezaradności Koczwary, grającego pozatem bardzo dobrze.

Po przerwie Frymarkiewicz popisuje się świetnemi paradami i broni karnego, podyktowanego za wątpliwy faul. Strzelcem był Stępień.

W 15 min. Frymarkiewicz, kopnięty w kostkę zostaje karetką pogotowia odwieziony do szpitala, a miejsce jego zajmuje Korenblit. W 33 min. pada trzecia bramka dla Krakowa, a potem czwarta, wreszcie Lublin strzela bramkę z karnego za rękę Żizki i w ostatniej minucie wyrównuje.

W przedłużeniu 2 x 15 Kraków ma dużą przewagę, ale bramkarz Korenblit gra doskonale. W 27 min. Chudzik ręką zdobywa bramkę dla Krakowa, której sędzia oczywiście nie uznaje. Drużyna krakowska pod wodzą Pająka kłóci się z sędzią i opuszcza boisko, po porozumieniu się jednak z kierownikiem wraca i gra dalej. Na minutę przed końcem usunięty zostaje Szeliga za krytykę sędziego.

Po dwu godzinach gry sędzia zarządza przedłużenie do pierwszej bramki. Kraków gra ostro i Pająk zostaje usunięty z boiska. Po dalszych 20 min. gry sędzia przerywa mecz wskutek ciemności.

Kierownik drużyny krakowskiej p. Burg oświadczył, że nie ma pretensji do sędziego, natomiast gracze krakowscy zachowali się bardzo niedyscyplinowanie. Kraków grał mało ambitnie, Lublin zaś bardzo.

POZNAŃ — KIELCE 4:2

CZĘSTOCHOWA, 24.5. — Tel. wł.— Poznań — Kielce 4:2 (2:2). Bramki dla Poznania strzelili Przybyłowicz 2, Mikołajczyk i Musiejak, dla Kielc Ciszewski i Langer. Sędzia p. **Jędraszczak.**

Mecz puharowy o mało nie skończył się wielką sensacją. Kielce utrzymały bowiem mimo technicznej różnicy wynik remisowy z Poznaniem, prowadząc już nawet 2:1, a gdy w przepisanym czasie mecz nie dał wyniku, sędzia zarządził przedłużenie 2 x 15, w którem dopiero Poznań zapewnił sobie zwycięstwo.

Mecz odbył się w czasie deszczu na boisku śliskiem i grząskiem. Drużyna poznańska była znacznie lepsza od przeciwnika i uzyskała prowadzenie przez Przybyłowicza, gospodarze jednak dzięki ambitnej grze wyrównują przez Ciszewskiego i prowadzą ze strzału Langera. Poznań wyrównuje przez Musielaka i mimo dużej przewagi w drugiej połowie nie potrafi zapewnić sobie zwycięstwa. W przedłużeniu Przybyłowicz ze spalonego i Mikołajczyk strzelają dwie bramki. Sędzia p. Jędraszczak został po meczu napadnięty przez publiczność.

ŁÓDŹ — BIAŁYSTOK 2:0

BIAŁYSTOK, 24.5. — Tel. wł. — Łódź — Białystok 2:0 (1:0). Mecz o puhar Polski. Bramki dla Łodzi strzelił Stolarski. Sędzia p. Ludertowicz.

Łódź: Lass, Mikołajczyk, Triebel, Nowiszewski, Pilc, Szulc; Stolarski, Królewiecki, Lićwińsk, Milczarek, Mielczarek II.

Białystok: Jedlecki; Nowokolski, Kudasewicz; Mielnikow, Sidorowicz, Adamczyk II; Łupaczek, Adamczyk I, Chajek, Skolimowski.

W drużynie łódzkiej wyróżnił się Stolarski. Cały zespół był znacznie lepiej zgrany od przeciwnika. U gospodarzy dobrze grał Kudasiowicz na beku. Słabo grał atak.

WARSZAWA — POLESIE 9:0

BRZEŚĆ, 24.5. — Warszawa—Polesie 9:0 (7:0). Bramki strzelili: Izydorzak 3, Stańczuk 3, Wróbel 2 i Wesołowski.

Na stadjonie miejskim odbył się tu mecz puharowy między Warszawą a Polesiem. Drużyna gości wykazała przygniatającą przewagę i górowała o dwie klasy nad słabym przeciwnikiem. Najlepszym graczem na boisku był Izydorzak oraz Stańczuk II i Wróbel. U gospodarzy na wyróżnienie zasługuje Bieguń.

Już w pierwszej i drugiej minucie uzyskuje Warszawa dwie bramki, przez Izydorzaka i Wróbla. Obraz gry się nie zmienia, padają dalsze bramki: w 12-ej, w 21, w 24, 25 i 27 minucie. Dopiero po przerwie następuje chwilowe wyrównanie gry, tak, że Polesie miało nawet okazję do zdobycia honorowego punktu, lecz bramkarz, Kopeć, zawsze był na miejscu.

Warszawa ma już do końca meczu zdecydowaną przewagę i uzyskuje jeszcze dwie bramki. Sędziował p. Zioło z Brześcia — dobrze.

Po meczu kierownik drużyny Warszawy, p. Pichelski, tak wyraził się o grze i graczach: Ze swej drużyny jestem zadowolony. Górowała ona we wszystkich linjach wykazując dobre zgranie i doskonałą kondycję strzałową. Drużyna gospodarzy technicznie surowa. Brak jej pozatem zgrania i strzałów.

Warszawa: Kopeć, Zieliński, Tomasiewicz, Piglowski, Nytz, Odrowąż, Wesołowski, Puchniarz, Izydorzak, Stańczuk i Wróbel.

Polesie: Czerwiński, Drabik, Karpowicz, Makowiecki, Piec, Bieguń, Zadko, Szkuta, Berwicz, Terpiłowski, Dacewicz.

LIGA — WOŁYŃ 6:3
8.000 WIDZÓW W ŁUCKU

ŁUCK, 24.5. — Tel. wł. — Liga — Wołyń 6:3 (3:1). Bramki strzelili: Peterek (4) i Cebulak (2), dla Wołynia — Biłas, Mołczanowski z karnego i Puerschel. Sędzia kpt. Dziewulak.

Liga: Tatuś; Seifert, Gemza; Bryła II, Ludwikiewicz, Szumara; Niechciol, Pazurek II, Peterek, Cebulak, Borowski.

Wołyń: Dzierżyński; Mazur, Andrejew; Bilikowski, Nagengast, Platnik; Bielousow, Biłus, Puerschel, Mołczanowski i Kaba.

Wobec nienotowanej dotąd na Wołyniu liczby widzów — 8.000 — rozpoczęto mecz o puhar od odegrania hymnów narodowych i trzykrotnego „Cześć" dla uczczenia Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pierwsze minuty stoją pod znakiem przewagi gości, którzy przeprowadzają groźne akcje trójką środkową. Załamujący się na obronie Wołyń rozgrywa się, dochodzi do głosu, ale niezaradność napastników zaprzepaszcza szanse. W 22 min. Peterek głową zdobywa prowadzenie. W 30 min. Peterek z podania Pazurka strzela w prawy róg. W 35 min. Cebulak zdobywa trzecią bramkę, a wreszcie po ładnym ataku Wołynia Biłus zdobywa honorowy punkt do przerwy.

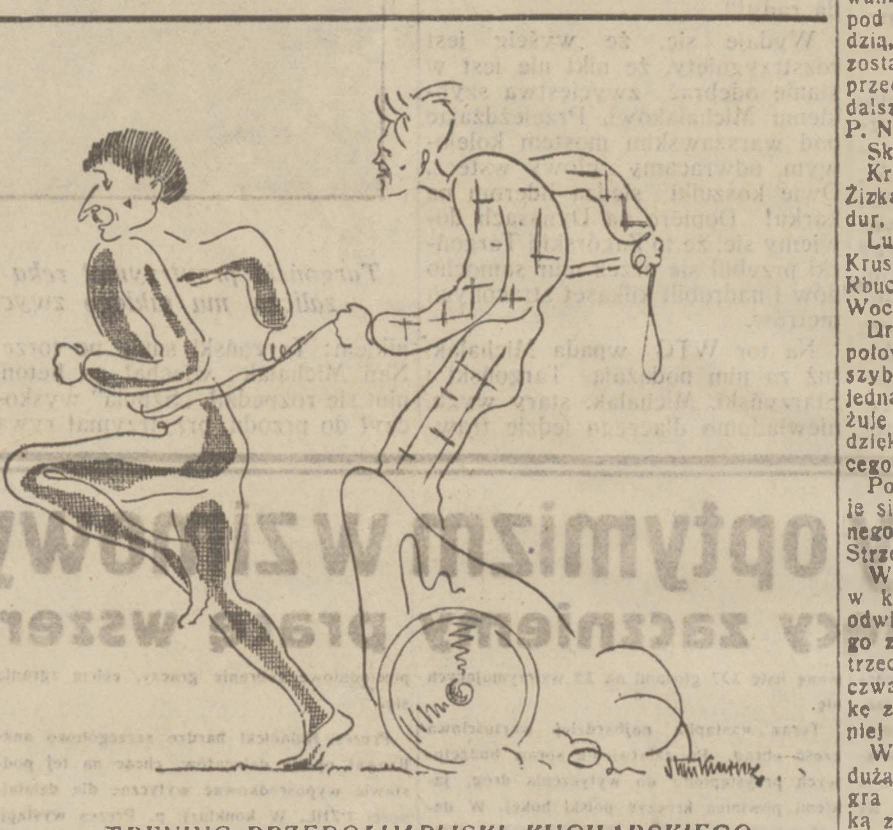
Po przerwie Wołyń się rozgrywa i staje się groźny; w 10 min. za rękę Mazura Ludwikiewicz strzela wolny; Borowski podaje Peterkowi, który z voleja ustala wynik 5:1.

W 18 min. Mołczanowski zdobywa bramkę z karnego, a w 22 min. Puerschel strzela trzeciego gola, po pięknej kombinacji Biłus — Bielousow. Ostatnią bramkę strzela Cebulak z podania Borowskiego z 5 mtr.

W drużynie Ligi nikt się specjalnie nie wyróżnił. Peterek wolny, ale technicznie doskonały. Pazurek pracowity. W Wołyniu widać brak treningu; dobrze grała obrona i Nagengast.

Kierownik drużyny warszawskiej p. Bergtal powiedział po meczu: Podobali mi się Peterek, Pazurek, Szumara; zawiodła obrona. W drużynie Wołynia dobry bramkarz, obrona o pewnym wykopie, Puerschel dawny gracz Legji warszawskiej. Po przerwie grał Wołyń lepiej, ale widać było, że jest speszony nazwiskami przeciwników. Boisko dobre, ale nierówne.

W biegu 5000 mtr. Cybulski uzyskał czas 15:02.8 (1?).



TRENING PRZEDOLIMPIJSKI KUCHARSKIEGO pod dyrekcją Petkiewicza we Lwowie.

Kucharski jeszcze za wolny

Pogoń zorganizowała dzisiaj pierwsze na większą skalę zakrojone międzyklubowe zawody lekkoatletyczne. Sensacją ich miał być pojedynek Noji z Kucharskim na 2.000 mtr. Do spotkania tego nie doszło, gdyż Noji nie przyjechał, a na kilkakrotne wezwania Pogoni wogóle nie odpowiadał.

Poziom zawodów był naogół wcale dobry. Wielką niespodzianką była doskonała forma Śliwaka. Kucharski startował na 200 i 400 m. Na obu tych dystansach czuł się jednak niezbyt dobrze (a Lanzi miał już 48.8. Przyp. Red.). Pełną formę wykazał również zawodnik Sokoła, Semkowicz, osiągając w skoku wwyż 1.81. Semkowicz, do niedawna uczeń gimnazjalny startował dotąd pod pseudonimem Sierpińskiego.

Wyniki techniczne zawodów: 200 m. Śliwak 23.5, 2) Kucharski 24; 400 m. Kucharski 52; 1500 m. Opiat (L) 4:28.9; 3000 m. Borus (P) 10:09.2. Skok w dal Drużbiak (P) 6.17, wwyż Semkowicz 1.81; kula Wirski (S) 11.91; dysk Begaj (P) 36.21; sztafeta 4x100: 1) drużyna kombinowana w składzie Śliwak, Sbrzanowski, Edward i Danowski 46.3, 2) Pogoń 46.9.

Konkurencja pań 60 m. i wdal Batiukówna 8.3 i 4.75.

LIGA OKRĘGOWA.

W mistrzostwach ligi okręgowej rozegrano dzisiaj tylko dwa mecze, które odbyły się w Przemyślu. Czuwaj pokonał Resovię 6:1 (3:1) i Polonia zupełnie nieoczekiwanie zremisowała z Ogniskiem 1:1 (1:0). Polonia miała dość znaczną przewagę i nie wykorzystała dwuch rzutów karnych. W grpie pierwszej prowadzi nadal Polonja, w grupie drugiej Czuwaj.

POGOŃ W PALESTYNIE.

Prowadzone od kilkunastu miesięcy pertraktacje Pogoni w sprawie wyjazdu do Palestyny zostały onegdaj sfinalizowane. Tournee Pogoni nastąpi w drugiej połowie listopada bezpośrednio po ukończeniu kampanji mistrzowskiej. Pierwsze dwa mecze rozegra Pogoń w Tel-Avivie, a następne w Syrji i w Egipcie.

LEMISZKO W POGONI.

LWÓW, 24.5. — Tel. wł. — Sensację wywołał we Lwowie fakt, że doskonały obrońca Czarnych i reprezentacyjny hokeista polski Lemiszko podpisał wczoraj zgłoszenie do Pogoni. Lemiszko uzyskał od Czarnych zwolnienie z sekcji piłkarskiej, natomiast jako hokeista pozostał wierny swym barwom. Lemiszko w razie zatwierdzenia zgłoszenia przez PZPN wystąpi w Pogoni już przeciwko Admirze.

KLUJ W DOSKONAŁEJ FORMIE.

POZNAŃ, 24.5. — Tel. wł. — Kolarski bieg szosowy na 100 klm. organizowany przez HCP wygrał Jan Kluj (HCP) w czasie 2 godziny 48.03, 2) Jankowiak (Strzelec) 2.49, 3) Lisiecki (Strzelec) 2.49.30, 4) Ritter (Bydg. Tow. Cyklistów), 5) Ciesielski (Sokół Bydgoszcz), 6) Galeja (HCP), 7) Lange (HCP). Startowało 28 kolarzy. W kategorji dla niestowarzyszonych i nielicencjonowanych zwyciężył Roszyk (HCP) w cz. 3 godz. 01.03.

Szwajcarja — Belgja 1:1

BAZYLEA, 24.5. — Tel. wł. — Rozegrany wobec 12.000 widzów mecz międzypaństwowy zakończył się po słabej grze wynikiem remisowym. W 3 min. lewoskrzydłowy Szwajcarów strzelił pierwszą bramkę, ale mimo przewagi Szwajcarów nic się do przerwy nie zmieniło. Po przerwie gra stała się jeszcze nudniejsza; w 26 min. środek ataku wyrównał.

FINAŁ PUHARU RZESZY.

BERLIN, 24.5. — Tel. wł. — Rozegrany w Lipsku finał puharu Rzeszy (pierwszy mecz mimo dwukrotnego przedłużenia dał wynik 2:2) zakończył się pogromem Niemców Południowo-Zachodnich. Saksonja wygrała w stosunku 9:0 (4:0).

W Norymberdze Everton zremisował z reprezentacją Niemiec 1:1 (0:0). Jedyną bramkę zdobyli Niemcy z karnego, Anglicy mieli przewagę w pierwszej połowie. Bramkę dla nich zdobył bezpośrednio z roku Ruyfield. Niemcy Północne pobiły w Hamburgu Holandję Północną w stosunku 5:1.

ELIMINACJE JAPOŃSKIE.

TOKIO, 24.5. — Tel. wł. — Rozegrane na stadjonie Meiji eliminacje olimpijskie przyniosły naogół przeciętne wyniki. Tylko długodystansowiec Murakoso wykazał wysoką klasę wygrywając 5 klm. w 14:41,4, a 10 klm. w 30:41,6. Inne wyniki: 100 i 200 mtr. Yoshioka 10.6 i 22.2; 400 mtr. Kubota 49.7; 800 mtr. Tomiye 1:56; 1500 — Nakajima 4:06.4; 110 płotki — Murakama 14,7; 400 płotki — Tsukuda 56.4; wdal — Tajima i Harada po 713; wwyż — Tarnaka 190; tyczka — Oye 420; Adashi i Nishida po 410; trójskok — Tajama 15,27; oszczep — Nagao 63.40. Panie: 100 mtr. Komiya 12.5: 80 płotki — Mitsui 12.8; dysk — Nakamura 37.80.

GOŚCIE OLIMPIJSCY.

PARYŻ, 24.5. — Tel. wł. — Coraz więcej gości olimpijskich bawi już w Europie. W Paryżu grała reprezentacja hokejowa Afganistanu, przegrywając z reprezentacją Francji 1:2 (1:0). W Heidelbergu doskonałe wrażenie pozostawił skuller kanadyjski Cobblam, wygrywając w czasie 7:07 na dystansie 2000 mtr.

Urugwaj wyjedzie już napewno do Olimpjadę, dzięki zapomodze stolicy swej — Montevideo w wysokości 25.000 pesetów. Pojadą koszykarze, bokserzy, wioślarze i pływacy.

ŚWIETNI BIEGACZE WĘGIERSCY.

BUDAPESZT, 24.5. — Tel. wł. — Płotkarz Kovacs spróbował swych sił na 400 mtr. uzyskując czas 48,8. Sir miał na 100 mtr. 10.6. Szabo na 2 klm. 5:26.8 (rekord Węgier), sztafeta 4x100 mtr. BBTE miała 42,4.

REKORD ŚWIATOWY HOLENDEREK.

ROTTERDAM, 24.5. — Tel. wł. — Sztafeta w składzie Selbach, Mastenbroeck, Wagner, den Ouden przepłynęła 4x100 mtr. w czasie 4:32,8 (średnio po 1:08,2), ustanawiając nowy rekord świata.

Gedania wygrywa raid motocyklowy

Polski Zw. Motocyklowy zorganizował z okazji swego 10-lecia ogólnopolski motocyklowy rajd rajdowy, który zgromadził 132 maszyny z całego kraju. Start odbył się w sobotę, a w niedzielę o godz. 8 maszyny znajdowały się w kilku punktach w odległości 75 km. od Warszawy. Za pomocą Pol. Radja nadawano zawodnikom rozkazy kierunku jazdy.

Na metę na stadjonie WP. przybyło 74 zawodników. Pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej zdobyła Gedania (Gdańsk) przed Motocyklowym kl. Zw. Strzeleckiego z Gdyni, Mot. kl. Zw. Strzel. z Wilna, Klubem Motocyklowym z Zagłębia Dąbrowskiego.

Nagrodę za największą ilość zgłoszonych zawodników zdobył Union-Touring Łódź.

Bez punktów karnych ukończyło raid 40 proc. zawodników; zdobyli oni plakiety złote. Dalsi zawodnicy zdobyli plakiety srebrne i bronzowe.

MIĘDZYKLUBOWE MISTRZOSTWA TENISOWE WARSZAWY odbędą się w tym roku po raz pierwszy. Organizuje je AZS. W myśl statutu każdy klub odbędzie jedno spotkanie z pozostałymi. Rozegrane zostaną 4 single panów, dwa single pań, dwie gry mieszane, dwie gry podwójne panów i jedna gra podwójna pań — razem 11 gier. Mistrzostwo zdobywa klub, który w sumie zdobędzie największą ilość punktów (za każdą grę 1 punkt).

TŁOCZYŃSKI weźmie udział w meczu Poznań — Wrocław dn. 31 maja i 1 czerwca we Wrocławiu, a następnie pozostanie we Wrocławiu na turnieju o mistrzostwo tego miasta (4 — 7 czerwiec).

Na turniej ten jedzie również Popławski.

MAKS STOLAROW trenuje obecnie trzy razy tygodniowo. W czerwcu będzie miał urlop, który mu pozwoli na wzięcie udziału w kilku turniejach krajowych.

WITTMANN weźmie udział w mistrzostwach Krakowa (27 maj — 1 czerwiec).

Polskie rakiety „Frema"

Do niedawna jeszcze przeważna ilość sprzętu sportowego sprowadzona być musiała z zagranicy, gdyż w kraju nie mieliśmy własnego przemysłu sportowego.

W związku z otwartym właśnie sezonem sportów letnich chcemy dziś zapoznać szerszy ogół naszych Czytelników z różnego rodzaju sprzętem sportowym wyrabianym w bardzo dobrym gatunku już w naszym, polskim przemyśle.

W pierwszym rzędzie zainteresowaliśmy się powstaniem krajowego przemysłu artykułów tennisowych przez FABRYKĘ RAKIET TENNISOWYCH i NART „FREMA w Łodzi. Artykuły te znane już są od kilku lat ze swej dobrej jakości i to nietylko u nas, lecz również i w wielu krajach zagranicznych.

Polski przemysł rakiet tennisowych powstał przed 6-laty i założony został przy pomocy bardzo drogich sił fachowych zagranicznych, specjalnie w tym celu sprowadzonych. Musiał zatem nie jeden ciężki okres czasu przeżyć, nim wydoskonalił zarówno robotnika polskiego, jak i odpowiednich kierowników.

Firma dążyła do coraz to większego udoskonalania swych wyrobów — w pierwszym rzędzie rakiet tennisowych —i dziś już śmiało twierdzić można, że specjalni rakiety tennisowe marki „FREMA" nietylko dorównują, lecz w wielu wypadkach przewyższają wyroby niektórych fabryk zagranicznych. Dotyczy to zarówno doboru surowca drzewnego, wykończenia i gatunku strun, jak i posiadania maszyn najnowszej konstrukcji.

Wielu asów naszego tennisu gra dziś rakietą tennisową „FREMA" a fabryka otrzymuje setki listów, wychwalających jej wyroby.

Byliśmy już często świadkami, że starsi członkowie rodzin, którzy dawniej z konieczności musieli grać rakietą zagraniczną, gdyż polskiej rakiety nie było i temsamem znać jej dobroci nie mogli, namawiali młodszych do zakupywania fabrykatu zagranicznego jedynie z tego powodu, że sami kiedyś rakietą zagraniczną grywali.

Dziś sytuacja się zmieniła i każdy chłopiec ma możność nabycia tanio doskonałej rakiety „Frema" — wyrobu czysto krajowego. (R.)

REPREZENTACJA AUSTRJI W SZCZYPIORNIAKU

przyjedzie do Polski na trzy mecze w dn. 11, 13 i 14 czerwca i rozegra, jako team miast, spotkania w Katowicach, Warszawie, Krakowie. PZPR. traktuje te mecze jako dalszy egzamin olimpijski naszych ręcznych piłkarzy.

Chmielewski i Kajnar na czele turnieju o rękawice Harolda Lloyda

Głosowanie na listę najlepszych pięściarzy polskich o Złote Rękawice „Przeglądu Sportowego“ i premję honorową w postaci rękawic znakomitego aktora filmowego Harolda Lloyda, wzbiera jak lawina.

Fala plebiscytu objęła już całą Polskę i doprowadziła do znamiennych przesunięć. Obserwujemy z jednej strony wybitne skupienie głosów na ośmiu czołowych kandydatach, z drugiej zaś strony awans kilku notowanych na dalszych miejscach pięściarzy.

Stanowisko Chmielewskiego jest niezagrożone ani przez chwilę; tylko od czasu do czasu trafia się kartka z innem nazwiskiem na pierwszej pozycji. Wiadomo wtedy, że chodziło o ofiarowanie faworytowi pięciu punktów, przywiązanych do pierwszej lokaty, a nie o zdeprecjonowanie wartości znakomitego pięściarza łódzkiego.

Silny udział prowincji zaznaczył się w niespodziewanem wysunięciu z piątego na drugie miejsce Kajnara. Widać, że inteligentny pięściarz poznański, który tyle już odniósł międzynarodowych sukcesów, ma dobrą kartę w pamięci miłośników boksu.

Dotychczas jednak kwestja „wicekróla boksu polskiego“ jest otwarta. O stanowisko to ubiega się czterech zawodników: Kajnar, Rotholc, Czortek, Polus i wśród grupy tej możliwe są jeszcze najbardziej nieoczekiwane przesunięcia.

Piłat, Sipiński i Sobkowiak zamykają listę pięściarzy, posiadających szanse na przedostanie się na listę; reszta musi być traktowana w tej chwili jako autsajderzy.

Oto dotychczasowe wyniki głosowania (do dnia 24 maja włącznie):

Ogółem oddano głosów 2116. Podzieliły się one w sposób następujący:

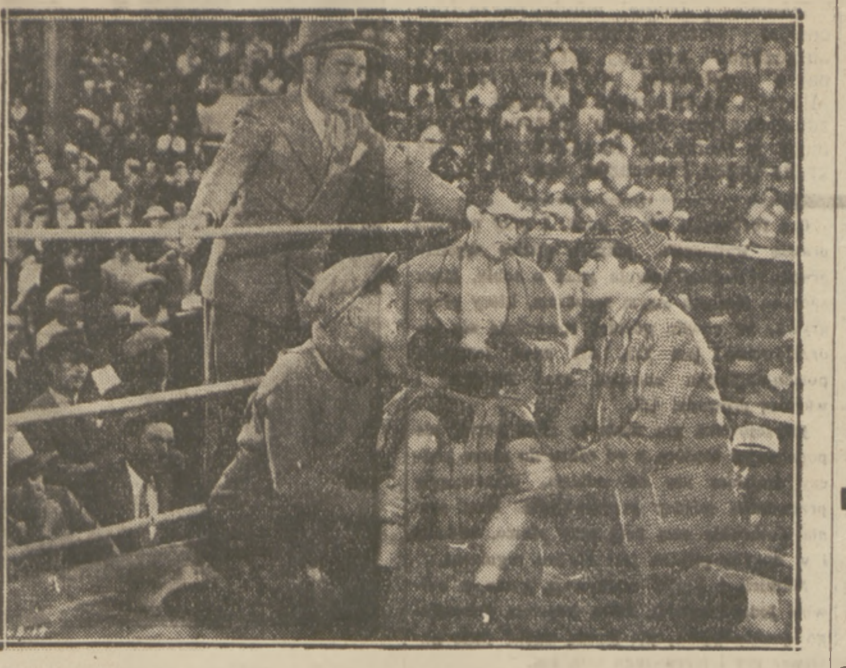
1)	Chmielewski (Łódź)	562 pkt.
2)	Kajnar (Poznań)	318 „
3)	Rotholc (W-wa)	304 „
4)	Czortek (W-wa)	251 „
5)	Polus (W-wa)	219 „
6)	Piłat (Śląsk)	140 „
7)	Sipiński (Poznań)	83 „
8)	Sobkowiak (Poznań)	76 „
9)	Pisarski (W-wa)	45 „
10)	Woźniakiewicz (Łódź) i Majchrzycki (Poznań) po	31 „
12)	Chrostek (Kraków)	15 „
13)	Kowalski (W-wa)	14 „
14)	Węgrowski (W-wa) i Szymura (Poznań) po	9 „
16)	Misiurewicz (Poznań)	8 „
17)	Koziołek (Poznań)	1 „

W tym tygodniu zamkniemy plebiscyt, z głosowaniem należy się więc pośpieszyć.

Załączony kupon należy nalepić na pocztówkę i przesłać pod adresem „Przeglądu Sportowego“: Warszawa, ul. Marszałkowska 3.

Dla Czytelników biorących udział w turnieju, przeznaczamy pięć tomów powieści Rekszy i Strzeleckiego „Wielka Gra“; będzie to miła lektura wakacyjna.

Zwracamy wreszcie uwagę, że głosowanie na pięściarzy zawodowych jest niedopuszczalne; kilka kuponów zmuszeni byliśmy z tego powodu unieważnić.



PORAZ OSTATNI MA HAROLD RĘKAWICE
Po tym meczu, przed którym komik amerykański czuje tak wyraźny respekt (film „Mleczna Droga“), rękawice zostały odesłane do „Przeglądu“ z przeznaczeniem dla najlepszego boksera polskiego.

Dwa bloki w boksie Poznania

POZNAŃ, 24.5. — Tel. wł. — Na walnem zebraniu POZB wytworzyły się dwa obozy. Za listą nowego zarządu opowiedziały się cztery kluby, mające większość głosów: Warta, Stella (Gniezno), Cujavia (Inowrocław) i Polonia (Leszno). Pozostałe 6 klubów głosowały przeciw. Prezes por. Łapiński słusznie zaznaczył że w takich warunkach nie widzi możliwości pracy i zarząd mandatów nie przyjął, podkreślając temsamem nieżyciowość obecnego regulaminu przyznającego głosy za tytuły mistrzowskie. Przystąpiono wobec tego do głosowania na poszczególne osoby. Prezesem wybrano jednogłośnie por. Łapińskiego, pierwszym wiceprezesem inż. Ditmana (HCP), drugim Rybarczyka (Warta), sekretarzem Gawrona (Warta), skarbnikiem Bielewicza (Warta), W. S. Sp. Radomskiego (HCP), W. S. Sędz. Łukaszewskiego, kapitanem Suszczyńskiego (Warta), gospodarzem Skrzypczaka (Warta), radnymi: pp. Drogowskiego (Cujavia) i Bałdowskiego (Polonia Leszno). Referentem zdrowia wybrany został dr. Schulc (Unja).

Uchwalona na wniosek Polonji leszczyńskiej darować 3 miesiące dyskwalifikacji Majchrzyckiemu ze względu na jego zasługi dla boksu.

Ustalono terminarz, w którym znajdują się dwie imprezy międzymiastowe: Poznań — Łódź w — Poznaniu 4 października oraz Berlin — Poznań w Berlinie 9 stycznia. Uchwalono wniosek na walne zebranie PZB, aby w drużynowych mistrzostwach Polski walki trwały tylko trzy starcia po trzy minuty.

Na przewodniczącego wydziału spraw sędziowskich, obok wybranego p. Łukaszewskiego, proponowany był znany sędzia bokserski p. Kazimierz Derda. Energicznie przeciw tej kandydaturze wystąpił p. Bielewicz, który oświadczył, że ...starsi sędziowie nie mogliby współpracować z p. Derdą jako przewodniczącym wydziału, ponieważ nie solidaryzował się on z uchwałą poznańskich sędziów, atakującą warszawskich kolegów za oskarżenie... pomiędzy innemi p. Bielewicza. Bez komentarzy. (Śliw.)

Szach, czy mat zarządowi PZB?

Wszyscy przeciw WOZB... oprócz bokserów

Zgóry było zapowiedziane, że walne zebranie Warszawskiego OZB stanie się terenem demonstracji stołecznych klubów pięściarskich przeciwko polityce PZB. O przygotowywanych efektach wiedzieli delegaci klubów, znał je nowomianowany komisarz Morawski, pocichu zawiadomiono o nich prezesa Związku Bokserskiego p. Kuczyka.

Partje miały więc czas przygotować się do rozgrywki. Przyszły na zebranie z gotowym planem utarczki. „Jeśli on mnie to, ja odpowiem mu tak!“ Każde oświadczenie miało już napisaną replikę, każda demonstracja miała być pokwitowana kontr-manewrem. W takiej walce zwycięstwo musiało przypaść tej stronie, która okaże się w orjentacji szybszą, w myśleniu elastyczniejszą, w djalektyce zręczniejszą.

Dyr. Kuczyk zrozumiał swą trudną sytuację — i wycofał się z walki. Na zebranie nie przyszedł, mimo, że był w Warszawie. Postąpił przewidująco.

Komisarzowi WOZB mjr. Morawskiemu manewrowanie na zebraniu utrudniała mała znajomość terenu i ludzi. Jego niewątpliwa dobra wola uporządkowania stosunków organizacyjnych spotkała się z nieufnością i niedowierzaniem większości klubów: był to przecież nominat Poznania! Nadomiar złego, komisarz nie jest wybitnym parlamentarzystą.

Walkę wygrał rozwiązany zarząd adw. Fogla. Przeciwnicy przysięgali, że udaremnią wszelkie kombinacje, że rozbiją każdy blok, ale w bezpośredniem starciu okazali się partnerami niedołężnymi, których nie stać na nic innego, jak tylko na opuszczenie placu boju.

Poszło o głosy. Wybór przewodniczącego wykazał, że za dawnym zarządem wypowiada się 90 głosów, a blok klubów fabrycznych rozporządza 75 głosami. Klucz sytuacji spoczywał w rękach Gwiazdy, która dyplomatycznie wstrzymała się od wypowiedzenia swego zdania. Przewodniczącym został p. St. Frenkiel, „rządowiec“, pełniący zresztą swe funkcje z całkowitą bezstronnością.

Blok klubów fabrycznych postanowił zadać wówczas cios decydujący: zakwestjonowano głosy Barkochby i odebrano grupie rządowej większość. Riposta adw. Fogla była dotkliwa: wobec skreślenia z rejestru stowarzyszeń klubu Skoda i zmiany jego nazwy na Okęcie, unieważniono głosy tego towarzystwa. Z chwilą unieszkodliwienia głównego oponenta i najbogatszego posiadacza głosów (40), blok fabryczny został unicestwiony. Było to pociągnięcie bardzo formalne i bardzo przepisowe, ale poczucie sprawiedliwości musi się jednak czuć tak wygórowanemi kosztami zmiany nazwy srodze obrażone.

Teraz zaczyna się passa demonstracyj. Blok rządowy (Polonia Legja, Fort Bema, Makabi, CWS i Warszawianka) przy milczącem poparciu Gwiazdy zgłasza pełną listę nowego zarządu, identyczną w najdrobniejszych szczegółach z rozwiązanemi władzami. Proponowani więc są: adw. Fogiel na prezesa, prok. Leniewski i p. Cendrowski na wice, pp. Welt, Danowski, Porębski, Piekarski, inż. Grosser, Kuperman, Szereszewski, Ogrodowczyk, Kicman jako obsada pozostałych stanowisk.

P. Morawski odczytuje komunikaty PZB i sprzeciwia się kandydowaniu czterech zawieszonych działaczy (pp. Fogiel, Leniewski, Cendrowski, Welt). Ale zebranie ma wątpliwości: przecież pp. Cendrowski i Welt ukarani zostali tylko jako sędziowie (i to z pogwałceniem obowiązującej procedury t. j. bez postępowania dyscyplinarnego), a co do pp. Fogla i Leniewskiego to PZB sam przewidział możliwość ich wyboru, grożąc im przecież przedsięwzięciem w odpowiednim momencie kroków karnych...

Mjr. Morawski nie umie znaleźć odpowiedzi, nie potrafi przekonać zebranych. Widząc swą bezsilność — ogłasza ustąpienie z sali.

Przedłuża swą obecność jeszcze tylko o pięć minut, na czas przemówienie kpt. dr. Rettingera delegata PUWF-u do PZB. Oświadczenie przedstawiciela Urzędu jest stanowcze i twarde. Zebranie — zdaniem dr Rettingera — ma niepoważny charakter, walka toczy się o sprawy osobiste PUWF nie poprze obliczonych na efekt demonstracyj, a wobec nieuwzględnienia zastrzeżeń komisarza Morawskiego, posiadającego zaufanie Urzędu, wyciągnie w stosunku do WOZB pełne konsekwencje.

Kpt. Rettinger i mjr. Morawski wychodzą z sali. Za nimi blok fabryczny i Skoda, PZL, Orkan i Czechowice. Demonstracja ta nie była aktem szczęśliwym; jesteśmy przekonani, że nie doszłoby do przykrego exodusu przedstawiciela PUWF-u, gdyby kpt. Rettinger wygłosił swoje przemówienie ostrzegawcze na wstępie zebrania. Błąd taktyczny!

90 głosami na 100 obecnych na sali (a na 135 zapisanych w protokule obecności) wybrany zostaje zarząd W. O. Z. B. w podanym wyżej składzie. Nowoobrany prezes adw. Fogiel wygłasza expose, będące niewątpliwie jądrem zebrania.

— O co się toczy walka? Nie o ambicje, nie o osoby, ani nie o przeniesienie PZB do Warszawy. Domagamy się należnego miejsca dla walorów etycznych i walczymy o moralność w sporcie.

Jesteśmy dumni, że za naszą sprawą powstało larum na temat sędziowania w boksie. Z tem należało raz skończyć! Wybuch nastąpił na mistrzostwach łódzkich, ale równie dobrze mógł mieć miejsce rok czy dwa lata temu. Od czasu kiedy Warszawa wyrosła na groźnego przeciwnika Warty w boksie, stosunki sędziowskie stały się nie do wytrzymania. Chciano nas zatrzymać w rozwoju, zetrzeć z powierzchni ziemi, tak jak do rzędu nic nieznaczących pionków sprowadzono już Lwów, Kraków, Wilno, Białystok i Lublin. Musieliśmy podjąć tę walkę, bo ona decydowała o naszej egzystencji, o „być albo nie być“ boksu stołecznego.

Sugestje komisarza p. Morawskiego nas nie interesują, ale obowiązują nas zastrzeżenia PUWF-u. Bierzemy je pod rozwagę i wyboru się zrzekamy, dziękując wszystkim klubom za poparcie okazane nam w walce o czystość sportu. Jednocześnie wyrażamy ubolewanie, że p. kpt. Rettinger pozbawił się możności zapoznania z naszemi argumentami, opuszczając salę i obrażając tem całe zebranie. (Długotrwałe oklaski).

●

Teraz wszystko poszło już prędko. Zebranie wybrało władze kadłubowe, powierzając pełnienie obowiązków prezesa inż. Grosserowi, a członkami zarządu mianując siedmiu działaczy rozwiązanego WOZB (pp. Danowski, Piekarski, Szereszewski, Porębski, Kicman, Ogrodowczyk i Kuperman). Jest to więc zarząd poprzedni, minus zawieszeni działacze.

Zarząd ten ma polecone przejąć władzę z rąk komisarza Morawskiego i zwołać jaknajszybciej zwyczajne walne zebranie.

Pozostaje sprawą niewyjaśnioną jaką taktykę zastosuje zwycięski blok na przyszłość. Po zawieszeniu czterech czołowych osobistości, WOZB nie ma ludzi do kierownictwa i do pracy.

KPW. WYGRYWA

KATOWICE, 24.5. — Tel. wł. — Na boisku miejskiego komitetu rozegrane zostały mistrzostwa podokręgu przemysłowego w siatkówce pań. Pierwsze miejsce zdobyło najniespodziewaniej KPW., które w decydującem spotkaniu zwyciężyło Pogoń w stosunku 2:1. Wskutek niepogody zainteresowanie bardzo słabe.

O mistrzostwo w szczypiorniaku: KS Chorzów 3 — Ruch (Wielkie Hajduki) 7:6 (2:3). ATV Katowice — Sokół Katowice 17:2 (7:0).

CHORZÓW, 24.5. — Tel. wł. Na Stadjonie rozegrane zostały mistrzostwa lekkoatletyczne klasy C, które stały pod znakiem niespodziewanej przewagi zawodników KPW. Kolejarze wygrali mistrzostwa drużynowo, uzyskując 181 punktów przed Sokołem z Krywałdu — 112 pkt. i sławnym do niedawna Stadjonem — 89 p. Wypada zaznaczyć, że w niektórych konkurencjach uzyskano lepsze wyniki, niż na reprezentacyjnym meczu ubiegłego czwartku.

Lepsze wyniki: 100 m.: Grzegorczyk (Sokół Kat.) 11,7; 200 m.: Mleczko (KPW) 23.6; 1500 m: Kramiec (Sokół Krywałd) 4:20,8, 2) Kolonko (Sokół Krywałd) 4:25.8, 3) Labus (Sokół Krywałd) 4:26; sztafeta 4 x 100: KPW w czasie 46.6; skok wwyż: Kapinos (Sokół Chorzów) 1.69.5.

Organizacja, jak zwykle, słaba.

Kolarze niemieccy do Łodzi nie przyjadą na Ziel. Św., gdyż ich Komitet Olimp. zakazał wszelkich tego rodzaju (zgóry nie przewidzianych) startów zagranicą — przed olimpjadą.

Wurm Ernest wieloletni zawodnik I. K. P. (w. półciężkiej) prosi o stwierdzenie, że z klubu tego nie został usunięty, lecz otrzymał zwolnienie na własne żądanie.

Walne zgromadzenie KOZB nie przyniosło żadnych sensacyj. We władzach zasiadają również reprezentanci Wisły, stojącej dotychczas poza zarządem. Prezes płk. Szechiński, wiceprezesi mjr. Wart i inż. Siódmak, sekretarz Filzak, skarbnik Góra, kapitan związkowy kpt. Bober, przew. Wydz. Sport. Biliński, przew. W. S. S. Kupfer, kronikarz Sworzeniowski, lekarz dr. Warchałowski, gospodarz Moskal, radni Wilkosz i Reichmann.

Kupon C

Turnieju „Przeglądu Sportowego“ o Złote Rękawice dla pięciu najlepszych pięściarzy polskich

Wyróżniam następujących bokserów

1) ....
2) ....
3) ....
4) ....
5) ....

Imię i nazwisko Czytelnika ....

Adres ....

18)

G. K. Allen

YANKEE YAHOO

POWIEŚĆ

Scarpulati wszedł do pokoju. Jeden rzut oka wystarczył, żeby ocenić sytuację.

— Zamknij go w sypialni rzekł do Flasha. — Nie pozwalaj mu dotknąć kropli alkoholu. A jeśli będzie robił awantury.... wal go w szczękę.

— Gdy podjąłem się zrobić z tego zera znakomitość — bełkotał Max pompatycznie nikt mi nie mówił, że mam zrezygnować z praw do wolności swobodnego wypowiadania się i pogoni za szczęściem osobistem.

— Wyrzuć go stąd — warknął Scarp. — Zamknij na klucz. To dla jego dobra i dla naszego też. Jest nam niestety potrzebny na tę parę dni. Walka odbędzie się pojutrze. To bydlę musi napisać artykuł reklamowy i rozesłać go do prasy.

Flash zwrócił się do ajenta niemal prosząco: Max .. Idź do pokoju!

— Czy jestem niewolnikiem? — błagał tamten. Widzę, że jestem... biednym wyzyskiwanym murzynem wrękach Simona Legree.

— Do pokoju! W głosie Scarpa brzmiał gniew. — Zaraz ten chłopak rozprawi się z tobą.

Blount nie oponował już i uciekł do sypialni, a Flash uśmiechnięty zamknął za nim drzwi na klucz. Teraz Max zionął stekiem przekleństw.

— Jutro on sam podziękuje ci za to, coś zrobił — rzekł Scarp.

— Byłby głupcem, gdyby tego nie zrobił.

— No tak... — Jest największym spryciarzem jakiego widziałem. Głowa jego roi się od pomysłów. Lecz... od czasu do czasu musi przepłukać sobie gardło. To jest jego słabość. Tymczasem jutro, podczas twego występu, musi być trzeźwy.

— Co to właściwie za występ?

— O, nic ważnego. Udasz się do tego dużego sklepu. Poznasz tam różnych gości, a potem wyciągniesz bilet z pudełka. Numer który wyciągniesz, uprawnia jednego z pracowników, czy pracownic sklepu do zajęcia miejsca przy ringu. Występ w sklepie przekona kobiety, że nie jesteśmy zwykłymi chuliganami, którzy zjechali do miasta, żeby bić się o pieniądze z miejscową hołotą. Sklep ten posiada najlepszą klientelę... To doda nam powagi i dystynkcji.

— Max miał niezły pomysł...

— Staraj się też zaprezentować jaknajlepiej... Ściskaj dłonie naprawo i nalewo, rozumiesz?

— Oczywiście. Będę robił, jak mówisz.

— — — — — — — — — — — — — —

Nad ranem Max czuł się **fatalnie. Wstał** z bólem głowy, był zdenerwowany, poirytowany, lecz nie miał urazy ani do Flasha, ani do Scarpa. Przeciwnie, był im wdzięczny. Obchodzono się teraz z nim jaknajłagodniej, starano się niczem nie urazić jego uczuć i obiecano, że natychmiast po walce będzie mógł robić, co mu się tylko podoba.

To też gdy godzina występu w sklepie nadeszła, Max nie zawiódł oczekiwań. Wszyscy pracownicy firmy zebrali się w dziale sportowym na kilka minut przed zamknięciem sklepu. Było ich przeszło stu, przeważnie kobiety. W sali panowało ogólne podniecenie; było słychać śmiechy, szepty, chichoty. Flash był dla zebranych sensacją. Starali się docisnąć do niego, lecz cofali się zmieszani, gdy wyciągał dużą, szeroką dłoń.

Przemówienie Flasha było krótkie: obiecał, że zrobi wszystko, co będzie mógł, aby zwyciężyć. Zato Max wygłosił „prawdziwą“ mowę. Następnie chłopak podszedł do dużego pudła z tektury i wyciągnął stamtąd zwinięty numer. Podniósł rękę do góry, pokazując go zebranym i rozwinął papierek.

— Numer dziewięćdziesiąty pierwszy — ogłosił.

W oddali rozległ się radosny pisk.

— To mój! To mój! To ja wygrałam. Proszę — mam dziewięćdziesiąty pierwszy!...

Na sali powstało lekkie zamieszanie i młoda dziewczyna przecisnęła się przez tłum. Była drobna, niedużego wzrostu. Policzki jej pałały rumieńcem podniecenia i nawet warstwa pudru i różu nie potrafiła tego ukryć. Umalowane, czerwone wargi rozchyliły się w uśmiechu. Wyciągnęła rękę po wygrany bilet.

Kierownicy sklepu otoczyli ich kołem, domagając się sfotografowania w momencie wręczania biletu. Gazety miały ogłosić, że dziewczyna będzie gościem Flasha i zajmie miejsce wśród reporterów. Jej mały zadarty nosek dosłownie dotykać będzie krawędzi ringu, a następnego dnia w gazetach ukaże się jej... własny opis z przebiegu walki. Tego jeszcze nie było!

Objektywy kamer skierowały się na olbrzyma i na dziewczynę. Zrobiono kilka zdjęć. Nagle Blount ukazał się między nimi.

— Weź ją za łokcie Flash — pouczył boksera. — Weź ją za łokcie i podnieś do góry. Tak, żeby jej twarz była na poziomie twojej. Każda gazeta umieści takie zdjęcie. Jesteś tak wysoki, że aż musiałeś ją podnieść, żeby mogła ci podziękować. O tak!

Z dużą dozą niepewności Flash ujął dziewczynę za łokcie. Śmiała się razem z innymi. Jej czerwone paznogcie wpiły się w rękawy marynarki. Flash podniósł ją, jak piórko. Uśmiechał się cały czas. Dziewczyna była trochę zdetonowana, pięściarz również. Ze wszystkich stron robiono zdjęcia.

— Jak ci na imię? — spytał Max.

— Nancy Meadows.

— Świetnie. Jesteś bardzo miła. Prawdziwa aktorka z ciebie. Hm, ładna też. Teraz cały kraj będzie wiedział o tobie. Jesteś na jednem zdjęciu z przyszłym szampionem świata. Wspaniała fotografja. Przysuń się bliżej, Nancy... Flash, uśmiechnij się... O tak. Doskonale. A teraz Nancy, daj mu całusa. Zdjęcie, panowie!

c. n.

Cieszyć się, czy smucić?

Zaszczytne porażki Jędrzejowskiej w Paryżu

Paryż, sobota.

Jędrzejowska jest niepocieszona po przegranym meczu z Anglikami — Noel i Hughes. Bo przyznać trzeba, że mecz można było wygrać, a że się tak nie stało, jest to w dużej mirze winą Brugnona. Francuz widocznie nie miał zaufania do swej partnerki i conajmniej ćwierć meczu grał na jej połowie.

Gdyby mu się przynajmniej te nieproszone wycieczki udawały, może nie mielibyśmy mu tego za złe. Ale miało to taki rezultat, że piłki „paskudził", zostawił pół placu wolnego i speszył zupełnie partnerkę. Nieporozumienia te wykorzystywała mądrze doskonała drużyna angielska, zbierając punkt za punktem.

Mistrzyni Polski narzekała też bardzo na kort centralny, na którym grała poraz pierwszy, a do niego bardzo trudno jest się przyzwyczaić. Wobec kolosalnych wybiegów plac wydaje się bardzo długi, a to złudzenie optyczne sprawia, że gracze nieobeznani z nim wysyłają piłki daleko w aut. Kort jest pozatem szalenie wolny i miękki, to też Anglicy oświadczyli, że jeśli go nie przerobią, to na przyszły rok, nie przyjadą do Paryża.

Po meczu byłem świadkiem, jak Brugnon przepraszał Polkę za błędy, które podczas gry popełniał. Prosił ją też, by z nim zagrała mixta w Wimbledonie, by mógł się w jej oczach zrehabilitować.

Przebieg spotkania był bardzo emocjonujący. Anglicy prowadzą 4:1 i 5:2. Ale tu następuje odprężenie i para polsko-francuska przy dużej dozie szczęścia zaczyna odrabiać stracony teren. Brugnonowi, ku ogólnemu zdziwieniu wszystkich, wychodzą smecze. Polka kilkakrotnie odbija smecze Hughesa, czego owocem jest zdobycie 5 gemów zrzędu i pierwszego seta 7:5.

Rozpędu starczyło jednak tylko do pierwszego gema w drugim secie. Teraz para angielska gra na piątkę, Hughes dokazuje cudów przy siatce, a Noel dzielnie mu sekunduje z głębi kortu i trzeba seta oddać 4:6.

W decydującym secie łudzimy się jeszcze, bo para francusko-polska prowadzi 2:0; Jędrzejowska zaczyna się przyzwyczajać do kortu, mimo, że piłka jej niema jeszcze odpowiedniej długości. Parokrotnie zadziwia mistrzowskiemi wolejami i przytomnym plasingiem. Cóż, kiedy Brugnon zamiast się poprawić, jeszcze bardziej paskudzi i denerwuje Polkę. Przy stanie 3:5 i serwisie Hughesa, po bohaterskiej obronie dwuch meczboli, trzeba skapitulować.

Noel, nieprzyjaciółka Polki z przed dwuch godzin, stanęła przy jej boku w spotkaniu ćwierćfinałowem przeciwko Andrus - Henrotin.

„Wiesz co moja droga, wolę grać z tobą niż przeciw tobie", oświadczyła Jędrzejowska, wchodząc na kort. Trzeba wiedzieć, że dwie te panie lubią się bardzo i w Paryżu jedna bez drugiej kroku nie robi.

Już z pierwszych piłek widać było, że przyjaciółki mają tremę, przeciwnik bowiem zapowiadał się bardzo groźnie.

Andrus i Henrotin zdają się to potwierdzać prowadząc 2:0, 4:2 i 5:4. Ale para polsko-angielska zaczyna grać co raz lepiej i nie oddaje już do końca meczu ani jednego gema. Po wygraniu pierwszego seta 7:5, w drugim para francusko-amerykańska zostaje kompletnie zmiażdżona, 6:0. Walka było tylko w pierwszym gemie; drugi, trzeci, czwarty i piąty — suche, a szósty wygrany przy pierwszym meczbolu po prowadzeniu 40:15.

W grze podwójnej panów oglądaliśmy dziś dwa bardzo ciekawe spotkania Anglików z Francuzami. Martin - Legeay i Lesueur, kandydaci do francuskiej drużyny puharowej, zmierzyli swe siły z Perrym i Austinem. Anglicy wygrali trzy sety 6:4, 6:1 i 6:3, przegrali jednego 5:7; Francuzi byli chwilami świetni, szczególniej Lesueur zachwycał swemi zagraniami i serwisem, w rezultacie jednak zwyciężyła lepsza technika i rutyna. Najlepszy na placu był Perry. Austin przeciętny, wyraźnie nie w formie.

Również i drugiej, młodej parze francuskiej Petra - Pelizza udało się „uszczknąć" seta na reprezentacyjnej parze angielskiej Tuckey - Hughes. Młodzi i utalentowani Francuzi robią zdumiewające postępy (przypominaym mecz z Metaxa i Baworowskim wygrany przez Francuzów 6:4, 6:1, 6:1).



WICEMISTRZYNIE FRANCJI
Jędrzejowska i Noel na trybunie stadjonu w Paryżu.

PARYŻ, 24.5. — Tel. wł. — Wczorajszy mecz półfinałowy między Jędrzejowską, Noel, a Iribarne, Belliard zakończył się łatwem zwycięstwem pary polsko-angielskiej w stosunku 6:3, 6:0. Z początku zapowiadało się na długą i równą walkę. Francuzki stawiają zacięty opór a chwilami są nawet niebezpieczne; szczególnie Iribarne demonstruje bardzo ładne i inteligentne zagrania. Przy stanie jednak 4:3 Jędrzejowska i Noel opanowują sytuację i łatwo zdobywają dwa gemy. W secie drugim trwającym 10 minut Francuski są bezradne wobec zabójczych strzałów Polki z głębi kortu; albo nie odbijają ich wcale, albo niedokładnie; a Noel czeka przy siatce i kończy bezapelacyjnie. Rezultatem tego było 6 gemów zrzędu i mecz.

Dzisiejsze spotkanie finałowe zapowiadało się bardzo interesująco i wielu było takich, którzy wierzyli w zwycięstwo drużyny polsko- angielskiej. Wygrana istotnie wisiała na włosku i tylko szczęściu mogą zawdzięczać Mathieu i Yorke, że nie zeszły z placu pokonane w dwu setach.

Gra rozpoczęła się o godz. 1 przy pustych prawie trybunach. Jedynie gdzieś wysoko grupka Polaków dawała znać o sobie. Mecz zaczyna Mathieu swym serwisem, który przegrywa. W chwilę później rewanżuje się Jędrzejowska i jest 1:1. Ale teraz formacja polsko-angielska zaczyna grać świetnie i wkrótce prowadzi 4:1.

Jędrzejowska gra stale w głębi kortu, nie popełniając błędów, a od czasu do czasu kończy drajwem nie od odbicia, plasowanym przeważnie między przeciwniczki. Noel spełnia doskonale swą rolę przy siatce, chociaż i w długich piłkach jest bardzo regularna.

Mathieu i Yorke zdobywają gema z serwisu Jędrzejowskiej, która popełnia pierwszego double-fault'a, ale muszą oddać dwie następne gry i pierwszego seta 2:6.

O prowadzenie w drugim secie toczy się długa walka i dopiero przy siódmej przewadze niezwykle silny drajw, przed którym Yorke się przewraca, kończy gema. Jędrzejowska serwuje i mimo, że nie wychodzi jej pierwsza piłka, wygrywa i prowadzi 2:0.

Następuje teraz słaby okres gry Noel, czego rezultatem przegranie dwu suchych gemów. Jędrzejowska wygrywa serwis Mathieu, potem swój i para polsko-angielska prowadzi 4:2 i 40:15. Yorke drugi raz się przewraca, by uniknąć strzału Polki.

I gdy się zdawało, że nic nie zdoła przerwać wspaniałej passy polsko-angielskiej. Noel dwukrotnie „paskudzi" fatalnie, chcąc zbyt prędko skończyć dwie łatwe piłki przy siatce. Od tego momentu Angielka załamuje się wyraźnie, a Mathieu i Yorke odzyskują wiarę w siebie. Francuzka zaczyna grać doskonale z głębi kortu, poprawia się również Angielka przy siatce, co w rezultacie daje im drugiego seta 6:4.

W trzecim gdy drużyna angielsko-polska prowadziła 4:3, Noel znów zawinia fatalnie 4 piłki, co kosztuje gema. Gra jest coraz bardziej ostrożna, nikt nie ryzykuje ataku, wszystkie pojedynki rozgrywane są na regularność. Na nieszczęście przeciwniczki grają wyłącznie na Noel, która piłki przeważnie posyła w siatkę. Mimo to Polka i Angielka mają przewagę lecz nieodbity drajw Jędrzejowskiej upada o 1 cm. za linją; potem Noel lobuje zbyt daleko i Mathieu, Yorke prowadzą 5:4.

Jędrzejowska serwuje, ale pierwsze piłki nie wychodzą i przeciwniczki mają 3 meczbole, a przy drugim meczbolu kończą mecz.

W półfinałach dubla panów Hughes, Tuckey pokonali Perry, Austina 6:0, 5:7, 6:4, 6:4, a Borotra, Bernard — Brugnon, Boussus 7:5, 6:4, 4:6, 4:6, 6:3. W półfinałach mixta Yorke, Bernard pobili Noel, Hughesa 0:6, 6:3, 6:2, a Henrotin, Martin Legeay — Mathieu, Lesueur 4:6, 6:2, 6:3. Inne wyniki: Merlin — Berthet 3:6, 6:4, 6:1, 6:4. Sperling — Barbier 6:1, 6:0. Gorodnitschenko — Scriven 6:4, 6:3.

Jan Gryżewski.



KWAŚNIEWSKA
zajada jabłko, ciesząc się ze zdobytego rekordu.

Rekord po 3 treningach

Kwaśniewska zaskoczona swą formą

Łódź, 23 maja 1936 r.

Prawdziwie miłą niespodziankę sprawiła w czwartek Kwaśniewska swym nowym rekordem Polski w oszczepie. Pojechała do Bydgoszczy z myślą jedynie o skoku wdal, a tymczasem — kropnęła rekord życiowy w kuli i nowy rekord w oszczepie, lepszy od własnego „drezdeńskiego" o 22 ctm.

Po powrocie do Łodzi, gratulujemy Kwaśniewskiej sukcesu, a w odpowiedzi słyszymy następujące szczegóły, towarzyszące narodzinom nowego rekordu.

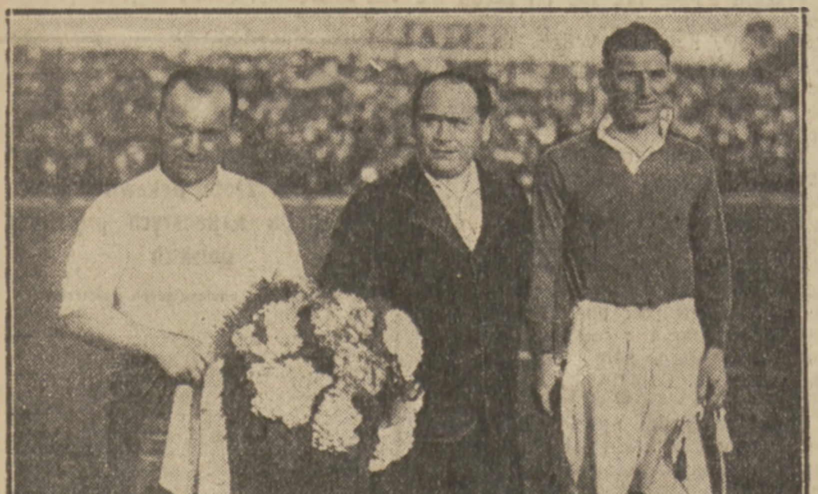
— Oba moje wyniki bydgoskie (w oszczepie — 41.60 i w kuli — 11.03) były w pierwszym rzędzie dla mnie wielką niespodzianką. Moja prawa ręka nie jest jeszcze zupełnie wygojona, bolała i teraz jeszcze boli. Ze wstydem przyznaję, że wbrew decyzji lekarza stanęłam do konkurencji. Przy rzutach nie myślałam wcale o dolegliwości i... poszło świetnie. Mogło być nawet jeszcze lepiej. Jeden z rzutów był np. za płaski, aby lądować poza granicą 42 mtr. Ta odległość jest w tej chwili dla mnie celem...

— A jak się Pani zdaje, do jakiego wyniku byłaby Pani zdolną w oszczepie w perspektywie olimpijskiej?

— Na to pytanie trudno mi dać odpowiedź. Sądzę jednak, że jestem daleka jeszcze od granic możliwość... Dla osiągnięcia dużo lepszych wyników musiałabym przybrać sporo na wadze. Ważę dziś 56 i pół kg. Przyzna Pan, że jak na miotaczkę jest to bardzo mało. Ciekawe, gdy dużo trenuję, przybieram na wadze, i miałam już 63 kg!

— Jak wyobraża sobie Pani ostateczne przygotowanie do Olimpjady?

— Od czasu powrotu z Budapesztu byłam zaledwie 3 razy na treningu: 2 razy przed nieszczęśliwym wypadkiem z palcem i ostatni raz przed wyjazdem do Bydgoszczy. Korzyści z pobytu w Budapeszcie wyniosłam ogromne. Trenować będę sama. Na przedolimpijski obóz prawdopodobnie nie pojadę. Obóz byłby się przydał, ale moja praca zawodowa wiąże mnie i cenię ją bardzo. (L.)



PRZED MECZEM CHELSEA — POLSKA
pozują kapitanowie i sędzia: Martyna, dr. Lustgarten i Craig.



PRÓBNY TEAM PRZEDOLIMPIJSKI
który w sobotę walczył z Anglikami. Stoją od lewej: Martyna, Szerfke, Piec, Albański, Wasiewicz, Matyas, Wypijewski, Kotlarczyk II, God, Dytko i Szczepaniak.

Cudowna Austrja, cudowny Sindelar

Co może wykrzesać intelekt z meczu piłkarskiego

Wiedeń, w maju.

Austrjacy sami pogrzebali swój puhar piłkarski. Wydarzenie, które gromadzi w Anglji, Francji czy w Niemczech na trybunach głowy państw i tysiączne rzesze widzów, w Wiedniu cieszyło się jakiem takiem zainteresowaniem tylko dlatego, że stawką jego był udział w Mitropacup i to w grupie eliminacyjnej. Garstka wyrostków otoczyła zwycięską Austrję, gdy Mockowi wręczał puhar aż... wiceprezes Piłkarskiego Związku Austrji.

W Austrji widoczny jest brak szacunku dla własnego piłkarstwa. Wegetowałoby ono bez zastrzyku zagranicznego. A przecież zasługuje na większy podziw, niż piłkarstwo francuskie i niemieckie, które jest wspaniale samowystarczalne.

Taka Austrja... cudowna Austrja. Przed czterema dniami sześciu jej graczy wróciło srodze poturbowanych z Rzymu. Znakomity Sésta ze spuchniętą piętą stoi za bramką Austria. Walczy z wypoczętą Vienną. Nie, nie walczy, gra, panuje na boisku, narzuca swoje nastroje i humory, wznosi grę do niebotycznych wyżyn i zniża zależnie od kaprysu do poziomu cyrku.

Vienna szaleje, najpierw panicznie broniąc się, potem równie panicznie atakując. Napróżno jednak poluje na piłkę i na nogi.

Pierwsze osiem minut: piłka idzie od nogi do nogi graczy Austrji. Czarnowłosy Mock na środku pomocy jakby myśląc jednocześnie z Sindelarem posyła piłkę drogami niezbadanemi dla graczy Vienny, a przedziwnie klarownemi dla swych własnych, tam gdzie chce, gdzie trzeba. Wyskakują naprzód skrzydła, doskonały Viertel, nie pasujący do drużyny Rieger. Centra. Sindelar ma piłkę i dwu obrońców koło siebie. Czy ma oczy stylu? Skąd wie, że za nim o dwa metry stoi Jeruzalem? A jednak podaje piłkę pod same nogi swego łącznika. Strzał 1:0.

Za chwilę znów Sindelar jest na przedzie, znów ma dwu graczy na karku. Skąd Stroh może wiedzieć, że Sindelar chce dostać piłkę, że jest gotów do strzału? A jednak piłka wędruje do Sindelara, i z sześciu nóg, właśnie jego kierują ją przemyślnym lekkim strzałem do bramki.

Jeszcze trzecia bramka mniej precyzyjna, ale równie wypracowana, znów wynik jakgdyby błędów Vienny, do których została ona zmuszona. Jest 3:0.

Dosyć. Niech Vienna teraz atakuje; kości po Rzymie są zmęczone. Jest już dużo nowych ofiar. — Wystarczy parę błyskawicznych interwencyj, aby przerwać krótkie, znakomite i precyzyjne, ale szablonowe passingi Vienny.

Czasami tylko w rozleniwionym mózgu graczy Austrji zapala się jakaś iskra natchnienia. Odrazu wyrobnictwo zamienia się w artyzm: piłka wędruje od nogi do nogi w pobliże bramki. Ale tam się nikt już nie wysila. Bo i poco. Przecież jest 3:0. Przecież nie warto narażać kości.

Nie, to nie jest jeszcze wszystko. Pobiło się już Viennę, trzeba ją jeszcze ośmieszyć. Więc w ostatnich minutach długie podania w poprzek boiska, bez kroku naprzód od kusztykającego Nauscha poprzez Stroh do Sindelara. Vienna patrzy bezradnie... nie wie co chcą zrobić ci arcymistrzowie, czy bawią się, czy grożą — boi się.

Nie, taki mecz zasłużył na więcej, niż na 15.000 widzów w olbrzymim stadionie, ziejącym przeraźliwemi pustkami. Nawet gdyby nie był finałem puharu Austrji.

St. Rothert.

Tokjo

Odbywa się już dyplomatyczna rozgrywka pomiędzy konkurentami do organizacji XII Igrzysk Olimpijskich. Rywalizują: Rzym, Tokjo i Helsinki, trzy miasta — trzy światy.

Polska — jak oświadczył prezes Komitetu Olimpijskiego — ma głosować za Finlandją. Przemawia za tem udział Finów w ruchu olimpijskim i bliskość Helsinek od Warszawy.

To prawda. Helsinki są bliżej od Tokjo, od Rzymu nawet. Ale dystans jest tu odważnikiem najmniejszego kalibru. Olimpjada kalifornijska, najwspanialsza z dotychczas odbytych, dowiodła niezbicie, że odległość nie ma już dzisiaj wpływu na przebieg i rezultaty Igrzysk. Ogranicza zato liczebność zawodników, ale wyjdzie to zawodom raczej na korzyść. W każdym razie dziura w niebie się nie stanie, jeśli do Tokjo nie pojadą polscy kajakowcy, jugosłowiańscy łyżwiarze lub argentyńscy curlingowcy.

Dla Polski odległa Olimpjada przedstawia specjalne korzyści. Charakter, ukształtowanie naszego sportu jest tego rodzaju, że rozporządzamy szczupłą extraklasą, nie popartą jednak masami na wyrównanym poziomie. Polskim tuzom będzie spewnością łatwiej przedostać się do finałów i zwrócić na siebie uwagę w Tokjo, niż wśród tysięcy i tysięcy atletów w Helsinkach.

Ale za Finlandją przemawia jej duch olimpijski — mówią. Przewodniczący Komitetu podkreślając ten moment nie chciał chyba powiedzieć, że ducha tego pozbawiona jest Japonja, kraj, który w ciągu niewielu lat dokonał fantastycznego wysiłku, dogonił Europę w sportach letnich i zimowych (narciarstwo), a prześcignął świat cały (pływanie!) swą mrówczą pracą, cierpliwością, nieustępliwością i wielką wolą!

Olimpjada w 1940 roku powinna odbyć się w Japonji. Zaleca to nasza sportowa racja stanu, wymagają tego względy organizacyjne (Finlandja jest za uboga na godne przeprowadzenie podobnej imprezy), żąda wreszcie tego sprawiedliwość!

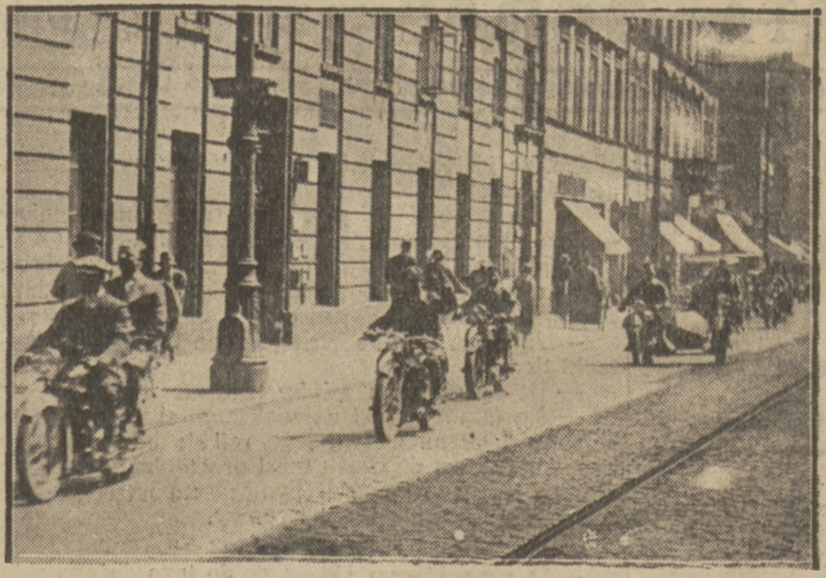
PUHAR EUROPY KOLARZY.

PARYYZ, 24.5. — Tel. wł. — Pierwszy bieg pucharu Europy dla sprinterów wygrał Gerardin przed Michardem, Scherensem, Richterem, Beaufrandem, Falk Hansenem, Faucheux i Martinettim. Za motorami triumfował Raynaud przed Blanc Garinem.

Wyścig szosowy Paryż — Rennes (250 klm.) wygrał Cloarec w 9:26:50, ale został zdyskwalifikowany. Wobec tego zwyciężył Garcia w 9:30:25, przed S. Maes i Bullą. Wyścig w Lille (200 klm.) wygrali dwaj Belgowie: Vuervincx w 5:12:32 i Debruycker przed Archambaud.

Wyścig Hainleide dla kolarzy niemieckiej drużyny olimpijskiej (105 klm.) wygrał Scheller w 2:49:28 przed Schoeplinem i Schellhornem. Wśród zawodowców triumfował Bautz.

Mistrzostwo Szwajcarji zdobyli: Dinkelkamp (zawodowcy), Waegelin (amatorzy), Gilgen (za motorami).



RAID RADJOWY MOTOCYKLISTÓW
odbył się wczoraj w Warszawie. Moment przejazdu zawodników przez miasto.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.— Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI